№ 71. Wtorek 29. Marca 1859. Rok wydania 49.

GAZETA LWOWSKA.

Z dodatkami dziennym i tygodniowym, tudzież z Rozmaitościami co Środy kosztuje w prenumeracie: Bez poczty: kwartalnie 4 zł., miesiecznie 1 zł. 40 centów. Z poczta kwartalnie 5 zł.; miesięcznie 1 zł. 75 cent. W. A. — Insercya w półkolumnie, drukiem garmont, 7 centów od wiersza. — Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

PRENUMERATA.

Na GAZETĘ LWOWSKĄ z DODATKIEM DZIENNYM i TYGODNIOWYM łącznie z ROZMAITOSCIAMI wynosi:

Na drugi kwartał 1859, od 1go kwietnia do ostatniego czerwca:

na miejscu . . . . **4 zł.**
z pocztą . . . . **5 zł.** } **waluty austr.**

Z dodaniem 5 cent. na stempel kto żąda osobnego kwitu, a nadto Urzęda i Władze iż nie przyjmują metrankowanych listów, załączają tyle należytości, ile przesłanie kwitu pocztą na ich odległość wynosi.

Przesyłki *(franco)* odbiera **Kantor Gazety Lwowskiej,** ulica Niższa Ormiańska Nr. 347.

PRZEGLĄD.

Monarchya Austryacka.

Sprawy krajowe.

(Dar Jej Mości Cesarzowy Karoliny Augusty.)

Stryj, 22. marca. Jej Mość Cesarzowa Karolina Augusta raczyła ofiarować najłaskawiej na budowlę kościoła w Dolinie kwotę 150 złotych waluty austryackiej.

(Dalsze prace około zniesienia murów miasta Wiednia. — Pisma polityczne wiedeńskie.)

Wiedeń, 26. marca. W dopełnieniu rozporządzenia Jego c. k. apost. Mości z dnia 20. grudnia 1857 roku rozpoczna temi dniami znosić bastyon zwany Gonzaga, i rybacka bramę z przypierającemi kazamatami. Pozostały materyał obrócony zostanie w odpowiedni sposób na podwyższenie przyległych tam od Dunaju i na wypełnienie w pobliżu znajdujących się nizin; tem samem uzyska się znacznej przestrzeni na wzniesienie nowych budowli.

Gazeta wiedeńska pisze: Jeden z korespondentów wiedeńskich dziennika *Hamb. Nachr.* z dnia 17. b. m.:

„Od kilku dni natrafiamy w *Oester. Ztg.*, w *Presse*, *Ostd. Post.* i w wieczornej *Gaz. wied.* na ciągłe wyrzuty i sarkania na powściagliwa i niezdecydowaną politykę pruską, na niewyraźne oświadczenia się pruskiego ministra spraw zewnętrznych, a to obok pochwał nie szczędzonych dla innych rządów niemieckich. w szczególności dla Hanoweru i Bawaryi, i w końcu na unoszenie sie gniewem największym przeciw ostatniej nocie *Monitora*, w której postępowanie państw niemieckich nazwano nieusprawiedliwioną niesłusznością i obrazą, lecz o Prusach wspomniano z wszelką pochwałą. Wszystkie te odezwy noszą cechę rozjątrzenia i namiętnych uniesień, w których autorowie ich nieumieli sie powściagnąć.“

Pozostawiamy to do własnego rozeznania wymienionych tu dzienników wiedeńskich, czyli i w jaki sposób zechcą odpowiedzieć na ten artykuł. Co do nas, tedy sądzimy, ze zarzutów tych nie godzi się nam pominąć milczeniem. *Gazeta wiedeńska* starała się tak w swem porannem jak i wieczornem wydaniu przedewszystkiem co do Prus o to, by między tem państwem i Austrya utrzymać jak najlepsze porozumienie. Byliśmy i jesteśmy zawsze tego przekonania, że zdania tego lepiej już dopełnić nie zdołamy, jak tylko w ten sposób, jeśli w osądzeniu naszem toku publicznych spraw pruskich, trzymać się będziemy postanowień uchwały związkowej. jeśli uznamy bezwarunkowo zupełna samoistność państwa tego tak wewnątrz, jak i na zewnatrz i jeśli przedewszystkiem konieczności polityki państwa pruskiego wytkniętej już jego dziejami i właściwością mocarstwa wielkiego rozpoznamy, i ją według słuszności ocenimy. Taki jest też program zachowania sie naszego w obec Prus; nie wystepujemy z nim dopiero dziś i przypadkowo tylko w potrzebie chwilowej. Zawsze trzymaliśmy sie jego, i nieopuściliśmy zadnej sposobności udowodnić to całem postępowaniem naszem. I tak nie wspominaliśmy nigdy o tych szczególnych kwestyach, względem których zachodziły chwilowe nieporozumienia między Austrya i Prusami. Tak jesteśmy pewni szczerego i stanowczego postanowienia naszego co do ścisłego trzymania sie programu w obec Prus, ze nie potrzebujemy zagladać wprzód w tym względzie do szczególnych numerów dziennika naszego, i wzywamy śmiało każdego, by nas z któregobądź z tych numerow przekonał o tem, żeśmy tu powiedzieli nieprawdę.

Ameryka.

(Sceny burzliwe na zgromadzeniach.)

Nowy Jork, 3. marca. Na wczorajszem posiedzeniu senatu w Washingtonie przyjęto bil zezwalający na traktat zawarty z Chinami.

Na wczorajszem posiedzeniu prawodawczego zgromadzenia w państwie Kentucky, dopuścił się pewien p. Low obelżywych wyrazów na p. Maxwell w chwili, gdy p. Maxwell miał mowe. Na to p. Maxwell z przyjacioły swymi, dał ognia, i poranił p. Low w biodro i ramię, urwał mu kawał palca. Ztąd powstała powszechna bitwa na pistolety, w której poległ przyjaciel p. Lowa p. John Aldridge a drugi p. Miller ciężko został raniony. P. Low uprowadzono do więzienia, ażeby tym sposobem ochronić go od napaści niesłychanie rozjątrzonego tłumu ludu.

Hiszpania.

(Proces byłego ministra Collantos. — Pożar w Grenadzie.)

Madryt. 18 marca. Wszystkie akta o sprzyniewierzenie się w procesie byłego ministra Esteban Collantes zostaną przedłożone senatowi do osądzenia.

— Mają organizować bardzo liczną krajową milicye, ażeby na przyszłość pełnić mogła służbę policyi leśnej i drogowej.

— Pod dniem 21. marca telegrafują z Madrytu: Dzisiaj wieczór wysłuchal kongres na tajnem posiedzeniu wyjaśnienia byłego ministra p. Collantes. Collantes protestował i zarzucał bezprawność postępowania; pojmuje całą ważność wytoczonego sobie procesu. i usprawiedliwiał się systemem, jaki zwykle zachowują ministrowie.

— Dziennikowi *Independance* telegrafują z Granady, że wybuchł straszny pożar, przyczem miało paść ofiarą bardzo wielu ludzi. Blizsze szczegóły jeszcze niewiadome.

— Hispańskiemu konzulowi w Tangerze wydano przedwczoraj więźniów hiszpańskich. Książę Asturyi zachorował na wykalanie się zębów.

Anglia.

(Warowanie wybrzeży. — Wiadomości bieżące.)

Londyn, 23. marca. Obwarowanie wybrzeży Anglii postępuje w cichości ale z całą wytrwałością. Teraz zawarł rząd z towarzystwem południowo wschodniej kolei żelaznej kontrakt, na mocy którego założyć ma niezwłocznie kolej aż do arsenału w Wollwich. Za pomocą tej kolei będzie można transportować z magazynów w potrzebnym razie działa w jak najkrótszym czasie i na wszystkie punkta angielskich południowo-wschodnich wybrzeży.

— Według najnowszych korespondencyi i dzienników indyjskich nie myśli lord Clyde wracać teraz do Anglii i zapewne zabawi w Indyi do końca tego roku.

— Na posiedzeniu *izby wyższej* z dnia 21. marca odczytano po raz wtóry bil co do wypadków buntu w armii lądowej i okrętowej, tudzież bil względem sądów powiatowych, i obydwa te bile przyjęto w komitecie.

Na posiedzeniu *izby niższej* zaproponował kanclerz skarbu drugi odczyt parlamentowego bilu reformy. Lord *John Russell* podał następnie tytułem poprawki taką rezolucye: „Nie jest to ani rzeczą słuszną ani polityczną, by w sposób w bilu wytknięty zmieniano prawo głosowania, jakie się potąd utrzymywało w zachowaniu w powiatach Anglii i Walii. Jakoż tak izba, jak i kraj nieza-

spokoi się nowym podziałem prawa głosowania, jeśli przez to nie nastąpi oraz i większa jego rozciągłość w miastach i miasteczkach, niż to się okazuje z projektu przedłożonego."

Zdaniem jego zawiera już sam wstęp bilu główną swą zasadę, a mianowicie tę, że prawo głosowania tak w powiatach wiejskich, jak i miejskich ma być jednakowe, lub że wszyscy w miasteczkach osiadli mieszkańce wolni, którzy potąd głosowali za powiat wiejski, głosować mają na przyszłość tylko za miejski. Jest to zupełne przeistoczenie jednej z zasad konstytucyjnych i zniweczeniem praw, jakie przysłużały od wielu już lat tym mieszkańcom, i którzy nie dopuścili się żadnej takiej winy, by ich z prawa tego wyzuwać. Nowa ta zmiana jest nietylko niesłuszna, lecz także i zgubna dla dobra powszechnego, gdyż powiatom wiejskim odejmuje właściwy im charakter liberalny. Tym sposobem wskrzeszonoby znów miasteczka potąd zawisłe, a akt reformy otrzymałby cechę wstecznych dążności. Sądzi też za rzecz wielce pożyteczną, by zniżono kwalifikacye majątku w miastach, upoważniające do głosowania, i zatem przypuszczono robotników do pocztu wyborców. Przewiduje to, że poprawka jego ulegnie zarzutowi, jakoby to było przeciw porządkowi proponować rezolucyę taką przy sposobności drugiego odczytu bilu. Uważa on właściwość bilu za bardzo szkodliwą, niesłuszną i niebezpieczną, chociaż zresztą zawierać może także i niektóre dobre postanowienia, jak n. p. te, by opłacających czynsz za lokalność lub inny dzierżawny w kwocie dziesięciu funtów szterlingów przypuścić w powiatach do głosowania. Ta jednak zmiana nie jest jeszcze stanowczą cechą bilu, i otrzymuje ją dopiero na mocy artykułu pierwszego, którym porównano powiaty wiejskie i miejskie. Co do obawy względem rozwiązania parlamentu, tedy sądzi to być rzeczą niegodną izby, jeśliby to miało ją wstrzymywać od dopełnienia obowiązku.

Lord *Stanley* przypomina izbie, że lord John Russell wniósł w kwietniu 1835 rezolucyę w zamiarze obalenia rządu ówczesnego, a gdy dopiął już tego zamiaru, natenczas nietroszczył się już wcale o tę rezolucyę. Rezolucyą swoją chciałby lord John Russell przeszkodzić izbie wynurzenia się ze zdaniem swem przy sposobności drugiego odczytu bilu. Rezolucya ta ułożona jest zręcznie i na to obliczona, by zjednać sobie jak najwięcej zwolenników. Nie idzie tu właściwie o to, czy bil ma wejść w moc obowiązującą, lecz o to, by władza rządowa przeszła w inne ręce. I co też lord John Russell rozumie pod robotnikami, i jak sobie wytłómaczyć jego twierdzenie, że ich od prawa głosowania usunięto? Bil rządowy pomyślniejszy jest dla robotników nierównie więcej, niż bil lorda Johna Russell z roku 1854. Trudność co do przyznania prawa głosowania robotnikom w tem zachodzi, że trudno o stosowne odgraniczenie w tej mierze. Miarą tu być powinny dwa głównie względy: stopień oświaty i stosunek majątkowy. Co do stosunków majątkowych przyjąćby należało pozycyą nieco jeszcze niższą. Jeśli już to przyszło do mowy, by mniejszym miasteczkom odjąć prawo zastępstwa w parlamencie, tedy należałoby zastanowić się i nad tem, że po wyzuciu wielu takich mniejszych miejsc wyborczych z przynależnego im prawa, wypadałoby pomyśleć także i o nowym podziale zastępstw parlamentowych, i że prócz tego wynikłyby ztąd i inne jeszcze niedogodności. Lord John Russell nie dopuszcza żadnego zrównania praw głosowania dla wiejskich i miejskich powiatów wyborczych. A gdyby do tego nie przyszło, tedy zawsze pozostałaby jeszcze zaniechęcona klasa ludności, a im bardziej zniżonoby „census" dla miast, tem liczniejsza byłaby ta klasa. Niech mu godzi się zapytać, na jakiej zasadzie polega różnica między klasyfikacyą miejską i wiejską. Bil możnaby w komitecie poprawić, i przyszłoby jeszcze jedno z dwóch wybierać: czy chcianoby mieć bil dość skromny i umiarkowany, lub obywać się bez żadnego bilu. *Sturt* występuje przeciw rezolucyi. Lord *Bury* ubolewa nad tem, że bil ten przedłożono: najprzód dlatego, że nie jest dość dokładny i odpowiedny, a powtóre, że dąży drogą fałszywą do refomy. Obala wszystko, nic nie załatwiając. Alderman *Salomons* przemawia za rezolucyą, *Liddell* za bilem. Sir C. *Wood* uważa zasadę bilu za tak szkodliwą, że należałoby go całkiem odrzucić, i raczej wszelkiej reformy zaniechać. *Horsman* oświadcza, że rezolucya lorda Johna Russell na nic się przydać nie może. Kwestya reformy jest bardzo trudna, i każdy to przyzna, że wypadałoby ją koniecznie załatwić. To mogłoby jednak wtenczas tylko nastąpić, jeśli cała izba wzięłaby się szczerze do dzieła z zaniechaniem wszystkich widoków stronniczych. Przyznaje, że opozycya jest co do liczby przeważna, i że zdołałaby wymódz w komitecie poprawkę bilu, a jednak wzywa ją, by się zrzekła tej korzyści i nie ściągała na siebie tego zarzutu, jakoby przeszkadzała załatwieniu tej ważnej sprawy. Wyznać musi otwarcie, że przyjęcie rezolucyi byłoby niemal odrzuceniem bilu. Ministeryom liberalnym nie powiodły się ich reformy; teraz przedłożył rząd zachowawczy nowy projekt, a jeśli izba pragnie utrzymać dobry bil jeszcze tej sesyi, tedy za pomocą kilku poprawek może z projektu rządowego wyprowadzić bil nietylko lepszy, lecz liberalniejszy i popularniejszy, niż te wszystkie, jakie w tej mierze przedłożono jej od roku 1832. Jeśli opozycya postanowiła już objąć ster rządu i obalić ministeryum teraźniejsze, tedy byłoby to daleko szlachetniejszem i godniejszem postępowaniem, gdyby dążyła do tego drogą prostą, a nie uboczną. *Mills* popiera rezolucyę, a *Hugessen* występuje przeciw bilowi. *Newdegate*, należący do stronnictwa ultra-torysów potępia zasadę zrównania i oświadcza, że taki system doprowadził we Francyi do nieładu i krwi rozlewu, i dziwno mu, że rząd zachowawczy może stronnictwu swemu narzucać zasadę tak demokratyczną. Na wniosek *Wilson'a* odłożono dalszy ciąg rozpraw na przyszłe posiedzenie.

Francya.

(Wiadomości bieżące. — Deportacya kobiet. — Oficerowie powołani z urlopu. — Zakupno koni. — Wiadomości z Taity.)

Paryż, 23. marca. Już pierwszą wiadomość o zgodzeniu się głównych mocarstw na obrady w kwestyi włoskiej przyjęła publiczność z radością tem większą, że przystąpiły do tego projektu Prusy, Anglia a w końcu i Austrya.

— Zamówił rząd gwintowane działa także i na kanonierskie łodzie. Nowe działa odlewają w fabrykach prywatnych.

— Według dziennika *Ocean de Brest* spodziewają się co chwila liniowego okrętu „Donauwerth" i statku „Arcole" z Cherbourga do Brestu. Statek „Alexandre" zostanie tam także wysłany zaraz po swem uzbrojeniu. Mniej więcej za cztery tygodnie odpłynie dywizya do Tulonu.

— P. Nigra szef gabinetu hrabi Cavoura bawi jeszcze w Paryżu.

— Pod dniem 22. marca telegrafują z Tulonu, że dnia 21go b. m. odpłynął rosyjski liniowy okręt „Sinope" połączyć się z eskadrą Wielkiego księcia Konstantego, która krąży na wodach Sycylii.

— Budżetowej komisyi prawodawczego ciała, która jeszcze się ociąga z funduszami na ministerstwo kolonii, oświadczył miał, p. Baroche, prezydent rady państwa, że Cesarz zamierza utrzymać to ministerium.

— Temi dniami odpłynąć ma znowu transport zasądzonych kobiet do Gujany. Deportowane kobiety będą umieszczone w nowozałożonej kolonii na zachodniej stronie Maroni i w pobliżu holenderskiej Gujany.

— Kontradmirał Depuy wysłany został do warsztatów okrętowych w Bordeaux dla nadzorowania budowy kanonierskiej łodzi według jego własnego rysunku.

— Oficerowie garnizonów nad granicą a teraz za urlopem w Paryżu, otrzymali rozkaz wracać natychmiast do swoich pułków.

— Liczba koni zakupionych na jarmarku w Caen wynosi do 4000. Wszystkie cośkolwiek tylko lepsze konie zostały rozprzedane. Większą część wysłano do departamentów de l'Orne i de l'Eure. Od dnia 1. stycznia upoważniono handlarzy, dostarczać koni po pięć lat i więcej. Zakupili zatem bardzo wiele.

— Korweta „Bayonnaise" z bandera kontradmirała Dubouzet, byłego cesarskiego komisarza wysp towarzyskich, zawinęła dnia 15. marca do portu w Cherbourgu. Opuściła Francyę w wrześniu 1855 roku a teraz przywozi z Taity i nowej Kaledonii kilku podróżnych.

Niemce.

(Dotacya korony. — Francuski ambasador wyjechał z Monachium. — Bliskie zamknięcie izb bawarskich. — Prawo następstwa tronu duńskiego.)

Berlin, 23. marca. Izba deputowanych potwierdziła przedwczoraj jednogłośnie i bez debaty wniosek do ustawy, względem podwyższenia dotacyi korony.

Monachów, 22. marca. Turecki ambasador przy cesarskim dworze w Wiedniu, książę Kalimaki opuścił nas po kilkudniowym pobycie i odjechał do Darmstadu. Książę Kallimaki doznawał tu szczególniejszego odznaczenia ze strony królewskiego dworu i wysokiej szlachty.

— Zamknięcie sejmu nastąpi, jak zapewniają 26. b. m. Czyli Jego król. Mość przyjmie adres izby drugiej lub nie, nic jeszcze nie słychać. Natomiast obiega pogłoska, że przedwczoraj wieczór podali się ministrowie do dymisyi.

Z Holsztynu piszą: Słychać, że tajny archiwarzysta w Kopenhadze, Wegener, otrzymał polecenie od rządu duńskiego, by udowodnił, iż książę dziedziczny Szlezwig-Holsztyn-Augustenburg nie ma prawa protestować przeciw duńskiej ustawie o następstwie tronu. Wegener zajął się gorliwie tą pracą.

Dania.

(Projekt poselstwa do Japonii.)

Kopenhaga, 15 marca. Słychać, że gabinet szwedzki zawezwał duński rząd do udziału w dyplomatycznej misyi do Japonii i Chin, przyczem Szwecya wyprawiając posła, dałaby fregatę żaglową, Norwegia śrubową korwetę, a Dania fregatę parową. Urzeczywistnienie rzeczonego planu byłoby ważnym postępem w „praktycznem skandynawizmie."

Rosya.

(Budżet państwa. — Organizacya kaukaskich prowincyi.)

Petersbug, 18. marca. Budżet na rok bieżący został już ułożony i Cesarz powrócił. Dziennik „*Oek. Azg.*" utrzymuje, że w dochodach okazuje się przewyżka $20^1/_2$ milion. rubli.

Ukaz do senatu z dnia 4. z. m. postanawia: Przy rozszerzeniu obrębu działania wyższej administracyi w Kaukazyi i Zakaukazyi uważał namiestnik Kaukazyi za potrzebne wydać na mocy poruczonej mu władzy nowe rozporządzenia dla tamtejszej administracyi. Na miejsce dotychczasowej rady głównej administracyi Kaukazyi, kancelaryi namiestnictwa, expedycyi dóbr koronnych i innych władz, uorganizowano od dnia 1. (13.) stycznia 1859 roku prowizorycznie następujące władze administracyjne: 1) radę, 2) główna administracyę namiestnika podzieloną na 4 departamenta t. j. dla spraw powszechnych, jurydycznych, finansowych i dóbr koronnych. Prócz

tego mianowano osobne administracye dla gospodarstwa krajowego i dla kolonii zagranicznych osadników w Kaukazyi i Zakaukazyi, i 3) tymczasowy wydział dla spraw cywilnych. Zakres działania i toku spraw wszystkich tych władz podany jest w osobnem rozporządzeniu i w etacie. Cesarz sankcyonował te postanowienia namiestnika na dwa lata, przeznaczając równocześnie osoby, którym mają być poruczone rzeczone urzęda. Senacka Gazeta ogłasza wykaz tych osób.

Księstwa Naddunajskie.

(Sprawy multańskie i włoskie.)

Jasy, 5. (17.) marca. Niespokojność, jaką tutaj czekają na otworzenie konferencyi w Paryżu, krępuje wszelką czynność. Wszędzie widać usilne staranie, ogłoszoną Unię przedstawić za rzecz ustaloną; prawią wszyscy: jeden książę, dwa ministerya, dwie izby, komisya centralna, sąd kasacyjny i t. d. lecz na połączenie obudwu izb w Fokszanach nie zgadza się Wołoszczyzna.

Na Wołoszczyznie zaprowadzono istniejące już w Multanach ustawy o prasie.

Dalsze rozporządzenie nakazuje zniesienie dotychczasowej wojskowej linii pogranicznej między Multanami a Wołoszczyzną.

„Organizować armię Rumuńska“ zabierają się Francuzi, na czele stoi dwóch pułkowników z dziesięcu oficerami; pułkownik Besson i Dieu mają tu wkróce przybyć. Czyli przywiezą z sobą także 10,000 karabinów, które francuski rząd przerzekł dać po najmniejszej cenie fabrycznej, nie można wiedzieć.

Ostatnie debaty w izbie od czasu powrotu księcia Wołoszczyzny były żwawe i zajmowały się kompetencyą czyli ministerstwa mają prawo ogłaszać ustawy bez komisyi centralnej; mniejszość 9 głosów przeciw 20 zmusiła prezydenta ministrów B. Sturdzę, ministra skarbu B. Balsza i ministra sprawiedliwości Kostaki Jymreano podać się do dymisyi; J. Ghika, książę wyspy Samos, miał objąć prezydyum nowego ministeryum.

Powodem do tej zmiany była nowa ustawa podatku dla uzbierania pięciu milionów piastrów; w następnych dniach spodziewają się w izbach dyskusyi nad kwestyą włościańską.

Grecya.

(Oświetlenie strażnicy morskiej w Andros.)

Ateny, 12. marca. Ministeryum marynarki podało do publicznej wiadomości, że zacząwszy od dnia 15. (27.) lutego, urządzony został na morskiej strażnicy wyspy Andros stały far ogniowy pierwszej klasy, który co nocy od zachodu aż do wschodu słońca rzuca co trzy minuty daleko jasne promienie światła. Ta morska latarnia leży na północy przylądka Kabanos, na wyspie Andros, wzniesiono na 216 metrów albo 708 angielskich stóp nad powierzchnią morza a od ziemi na 18 metrów albo 59 angielskich stóp; jest pod 37° 59' 18'' północnej szerokości i 22° 27' 5'' wschodniej długości od Paryża i 20° 47' 15'' wschodniej długości od Greenwichu. Światło to widać podczas pogodnego nieba najmniej z odległości 30 mil.

Turcya.

(Więźnie z Dżeddy. — Wiadomości bieżące.)

Konstantynopol, 16. marca. Według marsylskich depeszy dziennika *Nord* przywieziono już do Konstantynopola więźniów z Dżeddy.

— Dotąd jeszcze nie przyjęła Porta wołoskiej deputacyi.

Doniesienia z ostatniej poczty.

Paryż, 26. marca. Dzisiejszy *Monitor* ogłasza mianowanie pana Chasseloup Laubat ministrem Algieryi i kolonii. — Cztery pułków liniowych ma wzmocnić armię francuską w Afryce i staną już na miejscu w pierwszych dniach kwietnia.

Londyn, 26. marca. Na wczorajszem posiedzeniu *izby niższej* odświadczył *Fitzgerald* na interpelacyę, że komisya dunajska popierała usplawienie kanału Jerzego; roboty rozpoczną się na przyszłe lato, a koszta ich obliczono na pół miliona. Zawijające okręta będą opłacać stosowne cło. — Debatę nad bilem reformy odrzucono. *Stanley* chce wnieść wyraźne wotum nieufności, jeżliby rząd poniósł klęskę.

Turyn, 24go marca. Jak upewnia *Armonia*, oznajmiła policya neapolitańska ministrowi finansów w Turynie, że skonfiskowała dwie paki nadesłane z Genuy, w których znajdowały się explodujące materye przykryte tytoniem. — *Unione* donosi, że znowu przybyło 960 ochotników. — Dnia 22go b. m. znaleziono w pobliżu Pawii niejakiego Perelli zabitego sztyletem. — Pod Beverino miała zajść utarczka między ludnością miejscową a dragonami esteńskimi, którzy ścigali zbiegłych więźniów. — Mołdawski minister spraw zagranicznych, Basil Alexandri, przybył wczoraj do Turynu.

Florencya, 23 marca. *Monitore Toscano* ogłasza dekret względem zaprowadzenia cenzury prewencyjnej na pisma polityczne i mięszane wszelkiej objętości.

Neapol, 22. marca. Operacya wrzodu na nodze Jego król. Mości udała się jak najlepiej.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 28. marca.

Hotel rosyjski: PP. Oczosalski Szcz., z Hrusiatycz.

Hotel europejski: Bandarzewski Kal., z Kijowa. — Miliński Franciszek, z Helenkowa. — Papara Hen., z Zubomostów. — Ujejski Edw., z Meluy.

Hotel angielski: Cybulski Hen., ces. ros. podpułkownik, z Sądowej Wiszni. — Wojczyński Alf., z Tuligłów.

Do domu zajezdnego pod nr. 511 $^{3}/_{4}$: Tretter Hil., z Łoniego.

Do domu zajezdnego pod nr. 514 $^{3}/_{4}$: Sozański Winc., z Wolicy.

Wyjechali ze Lwowa.

Dnia 28. marca

PP. Korong Hen., c. k. rotm., do Brzeżan. — Nahujowski Ant., do Czerniey. — Rzepecki Leop., do Kozowy — Lityński Mel., do Holihrad. — Paygart Miecz., do Krzyweńki. — Robczyński Mar., do Jaśniszcza — Skrzeszewski Józef, do Sewerynki. — Witwicki Jan, do Czabarówki. — Ruprecht Fryd., c. k. pułkownik, do Wiednia. — Guzkowski Mar., do Wyhadowa. — Zawadzki Nik., do Bełzca. — Zawadzki Bol., do Firlejówki.

Spostrzeżenia meteorologiczne we Lwowie.

Dnia 26. i 27. marca.

Pora	Barometr w mierze parys. sprowadzony do 0° Reaum.	Stopień ciepła według Reaum.	Stan powietrza wilgotnego	Kierunek i siła wiatru		Stan atmosfery
7. god. zrana	322.69	4.1°	90.5	północny	sł.	pochmurno
2. god. po poł.	324.11	— 1.9°	88.9	„	mier.	śnieg
10 god. wiecz.	325.80	— 3.1°	83.3	„	sł.	pogoda
Wysokość śniegu 5'''.						
7. god. zrana	325.48	— 3.6°	90.9	poł.-wsch.	sł.	pochmurno
2. god. po poł.	325.60	+ 3.4°	86.7	południowy	„	„
10. god. wiecz.	326.52	— 0.3°	89.4	zachodni	„	„

T E A T R.

Dziś przedstawienie teatralne wykonane przez Amatorów na korzyść zakładu Sierót i Ubogich w trzech oddziałach: 1) **„Jednogodzinne małżeństwo,“** komedya w 1 akcie z francuskiego tłumaczona przez Hen. hr. Fredro; 2) **„Les Lundis de Madame,“** (Wizyty poniedziałkowe) komedya w 1 akcie Allarta, i 3) **„Gute Nacht Herr Pantalon,“** (Dobranoc ci, panie Pantalon!) niemiecka opera komiczna w 1 akcie z francuskiego pp. Lacroix i Mervau z muzyką Grisara.

Kurs lwowski.

Dnia 28 marca		gotówką zł.	gotówką c.	towarem zł.	towarem c.
Dukat holenderski	wal. austr.	4	56	5	5
Dukat cesarski	„ „	5	2	5	10
Półimperyał zł. rosyjski	„ „	8	57	8	70
Rubel srebrny rosyjski	„ „	1	62	1	65
Talar pruski	„ „	1	59	1	63
Polski kurant i pięciozłotówka	„ „	1	20	1	22
Galicyj. listy zastawne za 100 złr.	bez kuponów	80	20	80	80
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	bez kuponów	72	50	73	40
5% Pożyczka narodowa	bez kuponów	77	—	78	—

Telegrafowany wiedeński kurs papierów i wekslí.

Dnia 28. marca.

1. Dług publiczny. *A. Państwa.* W walucie austryackiej po 5% za 100 zł. —.—. Z pożyczki narodo. po 5% za 100 złr. 78.10. Z roku 1851 serya B. po 5% za 100 zł. —.—. Z konwersyi kuponów po 5% za 100 zł. —. Metaliki po 5% za 100 zł. 75.05; po 4½% za 100 zł. 65.—; po 4% za 100 zł. —.—. po 3% za 100 zł. —.—; po 2½% za 100 zł. —.—; po 1% za 100 zł. —.—. Przeznaczone do loso.: z r. 1834 za 100 zł. —; z r. 1839 za 100 zł. 126.15 zł. z roku 1854 za 100 zł. 111.10. Losowane obligacye dawnego długu państwa: po 5% za 100 zł. —.—; po 4½% za 100 zł. —.—; po 4% za 100 zł. —.—. Przeznaczone do losowania obligacye dawnego długu państwa w kraju uprocentowane: po 3% za 100 zł. —.—; po 2½% za 100 zł. —.—; po 2¼% za 100 zł. —.—; po 2% za 100 zł. —.—; po 1¾% za 100 zł. —.—. Przeznaczone do losowania obligacye dawnego długu państwa za granicą uprocentowane: po 5% za 100 zł. —.—; po 4½ za 100 zł. —.—; po 4% za 100 zł. —.—. *B. Krajów koronnych.* Obligacye indemnizacyjne: Niższej Austryi po 5% za 100 zł. —.—; Węgier 74.—; Banatu Temeskiego, Kroacyi i Slawonii —.—; Galicyi 73.50; Bukowiny —.—; Siedmiogrodu —.—; innych krajów koronnych 84.50; z klauzulą losowania w roku 1867 —.—. Lombardo-weneckiej pożyczki z roku 1850 po 5% za 100 zł. —.

2. Akcye. Banku narodowego sztuka 886.—; instytutu kredytowego dla handlu i przemysłu 194.50; niższo-austr. towarzystwa eskomtowego 570.—; półn. kolei Cesarza Ferdynanda za 1000 zł. 1684; towarzystwa kolei żelaznej państwa 237.—; zachod. kolei Cesarzowej Elżbiety po 200 zł. za 100 zł. (50%) wpłaty —.—; połud.-półn.-niemieckiej kolei komunik. 148.25; kolei Cisy po 200 złr. m. k. —.—; lomb.-weneck. kol. żelaz. —.—; wsch. kolei Cesarza Franciszka Józefa 64.50; austr. towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju po 500 złr. 460.—; Lloyda w Tryeście po 500 złr. —.—.

3. Listy zastawne. Banku narod. w mon. konw.: na 12 miesięcy po 5% za 100 zł. —.—; na 6 lat po 5% za 100 zł. —.—; na 10 lat po 5% za 100 zł. —.—; przeznaczone do losowania po 5% za 100 zł. —.—; w walucie austryackiej: na 12 miesięcy po 5% za 100 zł. —.—; przeznaczone do losowania po 5% za 100 zł. 81.80; galic. instyt. kred. po 4% za 100 zł. 99.90.

4. Losy. Instytutu kredyt. dla handlu i przemysłu sztuka —.—; towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju —.—; pożyczka miasta Tryestu za 100 zł. —.

Kurs wexlowy. Na 3. miesiące: Amsterdam za 100 holenderskich florenów 91.70. Augsburg za 100 zł. południ. niemieck. waluty 91.80. Berlin za 100 talarów 160.—. Wrocław za 100 talar. —.—. Frankfurt n. M. za 100 zł południ. niemieck. waluty 91.90. Genua za 100 lirów piemonckich —.—. Hamburg za 100 marko banko 81.70. Lipsk za 100 talarów —.—. Liwurna za 100 lirów toskańskich —.—. Londyn za 10 funtów szterl. 107.80. Lugdun za 100 franków —.—. Medyolan za 100 zł. waluty austryack. 106.40. Marsylia za 100 frank. 42.75. Paryż za 100 fr. 42.85. Praga za 100 zł. wal. austr. —.—. Tryest za 100 zł. wal. austr. —.—. Wenecya za 100 zł. wal. austr. —.—.

Na 31 dni. Bukareszt za 100 piastrów wołoskich 15.32. Konstantynopol za 100 piastrów tureckich —.—. Wexlowe dyskonto banku narod. 5% —. procent od zaliczek banku narodowego na papiery publiczne 5% —.

Kurs złota. Dukaty ces. mennicze 5.11, dukaty ces. pełnej wagi 5.8, korony 14.78. półkorony —.—.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Dnia 26. marca.

Dług publiczny.

A. Państwa.	pien.	towar.
W austr. wal. po 5% za 100 zł.	70 50	71.—
Z pożyczki narodow. po 5% za 100 zł.	78.30	78.40
Z roku 1851, ser. B. po 5% za 100 „	—.—	—.—
Metaliki po 5% za 100 zł.	75.20	75.30
dtto. „ 4½% za 100 zł.	65.50	66.—
Przeznacz. do wylos. z r. 1834 za 100 zł.	—.—	280.—
„ 1839 „ 100 „	124.50	125.—
„ 1854 „ 100 „	111.50	112.—
Renty Como po 42 lir. austr.	14.75	15.—

B. Krajów koronnych		pien.	towar.
Obligacye indemn. po 5% za 100 zł.	Niższej Austryi	90.—	91.—
	Węgier	73.—	74.—
	Banatu Temeskiego, Kroacyi i Sławonii	72.—	72.50
	Galicyi	72 —	73.—
	Bukowiny	70.—	71.—
	Siedmiogrodu	71.—	71.50
	innych krajów koronnych	84.—	93.—
	Z klauzulą losowania w r. 1867	—.—	—.—

Akcye.

	pien.	towar.
Banku narodowego sztuka	890.—	892.—
Instytutu kredytowego dla handlu i przemysłu po 200 zł. wal. austr.	198.40	198.50
Niższo-austr. towarzystwa eskomt po 500 zł. mon. konw.	572.—	575.—
Północnej kolei Cesarza Ferdynanda po 1000 zł. mon. kon.	1696 —	1698
Towarzystwa kolei żelaznej państwa po 200 zł. mon. konw. czyli 500 fr.	239.20	239.40
Kolei Cesarzowej Elżbiety po 200 zł. mon. kon. za 100 zł. (5%) wpłaty	111.—	111.50
Połud.-półn.-niemieckiej kolei komunikacyjnej po 200 zł. m. k.	148.—	149.—
Kolei Cisy po 200 zł m. k. po 100 zł. (50%) wpłaty	105.	105.—
Lomb.-weneckiej kolei żelaznej po 570 lir. austr. czyli 192 zł. m. k. z 76 zł. 48 kr. (40%) wpłaty	97.—	98.—
Wsch. kolei Cesarza Franciszka Józefa po 200 zł. czyli 500 frank. z 60 zł. (30%) wpłaty	65.—	66.—
Austr. towarz. żegl. par. po 500 zł. m. k.	458.—	460.—
Lloyda austr. w Tryeście po 500 „ „	—.—	265.—

Listy zastawne.

		pien.	towar.
Banku narodowego w mon. kon.	6letnie po 5% za 100 zł.	95.—	95.50
	10 „ „ 5% „ 100 „	91.—	92.—
	przeznaczone do losowania po 100 zł.	84.50	85.—
Banku narodowego w wal. austr.	na 12 miesięcy 5% za 100 zł.	99.—	99.50
	przeznaczone do losowan. po 5% za 100 zł.	81.25	81 50

Losy

	pien.	towar.
Instyt. kredyt. dla handlu i przemysłu po 100 zł. waluty austr. za sztukę	99.75	100.—
Towarz. żeglugi parowej na Dunaju po 100 zł. mon. kon.	101.—	102.—
Esterhazego 40 zł. m. k.	71.—	72.—
Salma 40 „ „	37.—	38.—
Palfiego 40 „ „	34.—	34.50
Clarego 40 „ „	35.50	36.—
St. Genois 40 „ „	35.—	35.50
Windischgrätza 20 „ „	22.—	22.50
Waldsteina 20 „ „	24.—	24.50
Keglevicha 10 „ „	14.25	14.50

Na 3 miesiące.

	pien.	towar.
Augsburg za 100 zł. połud.-niemieckiej waluty 5%	91.60	91.70
Frankfurt n. M., za 100 zł. połudn.-niemieckiej waluty	91.60	91.70
Hamburg za 100 marko banko 2½%	81.60	81.70
Londyn za 100 funtów szterl. 3%	107.70	107 80
Paryż, za 100 franków 3%	42.75	42 85

Kurs złota.

	pien.		towar.	
Dukaty ces. mennicze	5 zł.	7 cen.	5 zł.	8 cen.
Korona	14 „	70 „	14 „	72 „
Napoleondor	8 „	64 „	8 „	66 „
Rosyjski imperyał	8 „	70 „	8 „	72 „

KRONIKA.

Gościńce i drogi krajowe.

(Nadesłane z nad Sanu.)

Nie nowina to, i któż nie przyzna, że dobre gościńce i drogi są pierwszą dźwignią bytu krajowego, od nich zawisło wspólne komunikowanie się, wymiana towarów, łatwość podróży, słowem to, co perpetuum mobile całego społeczeństwa ludzkiego stanowi. U nas, a mianowicie w okręgu administracyjnym lwowskim rozpoczęto roboty owe dopiero w roku 1854, a przy życzliwej chęci współubiegających się i energicznych postanowieniach wysok. c. k. Rządu mamy po całym kraju otworzoną komunikacyę, i to w tak krótkim czasie, jak nikt się tego nie spodziewał.

Czytaliśmy o owych gościńcach i drogach krajowych sprawozdanie w dodatku tygodniowym gazety lwowskiej z dnia 5go czerwca 1858 Nr. 23 przez pana Ka. Wa..... napisane. Uznajemy, że szanowny sprawozdawca przy napisaniu owej rozprawy wiele sobie pracy zadał, oświecił i obznajmił nas z temi stosunkami w całym okręgu lwowskim, podał bardzo pożyteczne nauki i rady, i chętnie byśmy mu naszą wdzięczność wyrazili, gdybyśmy przy czytaniu owego sprawozdania do tego przekonania byli nie przyszli, że pan Ka. Wa. ogłaszając drukiem owe sprawozdanie nie w jednym punkcie z prawdą się minął i przez niewiadomość rzeczy (bo nie chcielibyśmy mu złej woli przypisywać) osobom na wyższem stanowisku stojącym niesłusznie w niejednym punkcie ubliżał.

I tak zaczniemy a capite: Pisząc o sanockim obwodzie powiada p. K. W. że przedsiębrane tam prace nie wydały takiego plonu, jakiego się tam można było spodziewać, po doświadczeniach nabytych przy świeżo budowanym gościńcu cyrkularnym zdaje się (słowa pana K. W.), że naczelny zarząd zbyt pod wpływem konkurencyi zostając uwłoczył powadze przepisów dawnych, które przy budowie gościńców krajowych daleko większej sprężystości i umiejętniejszego prowadzenia wymagają? Zmarnowano wiele drogiego czasu, zmuszeni będąc rozszerzać gotowe już gościńce do rozmiaru dróg krajowych, a które nieoględnie w poprzód za wąsko okopano, a przy tej ubocznej pracy zachodziły uciążliwości prowadzenia drogi przez okolice ciągle i mocno górzyste, osobliwie przez górę Słonna i Krępak. Z tem wszystkiem wybudowano na trakcie z Sanoka na Grabownice do Dynowa, gdzie zaporów nie ma, trzy mosty: w Dydni, Nozdrzcu i Warze, co znacznie ożywiło ruch w tej okolicy powodziom zbyt często ulegającej.

Pytamy się, komu tu pan K. W. chce przyganić? gdyby szanowny sprawozdawca w ogłoszeniu tem swojem był się zupełnie z prawdą nie minął, bylibyśmy się ani odezwali — ale że się nie godzi bez świadomości rzeczy starania o dobro publiczne zapoznawać i za podstawę niepewne fakta przytaczać, więc zmuszeni jesteśmy sprawozdanie owe p. K. W. sprostować. W swojem sprawozdaniu powiada p. K. W., że naczelny zarząd zbyt pod wpływem konkurencyi zostając, uwłoczył powadze przepisów dawnych, które przy budowie (właściwie budowaniu) gościńców krajowych daleko większej sprężystości i umiejętniejszego prowadzenia wymaga. — Pan K. W. zupełnie się tu z prawdą rozminął, i widać, że jest nieświadom rzeczy, w jaki sposób budowanie gościńca krajowego u nas się odbywa. Możemy albowiem śmiało powiedzieć, że naczelny zarząd od wpływu konkurentów, pomimo że im prawo ku temu przysłuża zupełnie jest wolny, i gdyby nie ta okoliczność, kto wié, możeby i budowanie owego gościńca sporszym krokiem postępywało.

Nigdzie może albowiem zarząd naczelny konkurencyi bardziej oporem nie staje, jak w obwodzie Sanockim, a na dowód przytaczamy tu następujące fakta, jak to: Na drodze z Sanoka do Przemyśla, ominięto w Kuźminie pomimo usilnych zabiegów konkurenta karczmę, w Bachurzu zaś pomimo silniejszych starań jeszcze wycięto gościniec krajowy wprost przez łany dworskie *). Toż samo w Nozdrzcu nie zmieniono trasy i wycięto gościniec wprost przez łany dworskie. — Tym sposobem na właścicieli czyli konkurentów wcale nie zważano, tylko cięto czyli prowadzono drogę tak jak tego konieczna potrzeba i techniczne wyrachowanie wymagało.

W czemże pytamy się więc p. K. W. chce ów wpływ konkurencyi upatrywać? — i czy nie jest to zadaniem każdego zarządu prowadzić rzecz tak, ażeby obie strony zadowolnione były? — Co do sprężystości i umiejętności prowadzenia tej budowy przyznam się, że zarzutu tego ani rozumieć możemy; wszędzie i wszystko dzieje się według otrzymanej instrukcyi, i z tą gorliwością, do jakiej każdy powołany się poczuwa, a co do rozszerzania dróg, trzeba wiedzieć, że w obwodzie Sanockim rozszerzano tylko owe gościńce, które pierwej jako cyrkularne zrobione były, a nie można tu zarządowi nieoględności przypisywać, kiedy każdemu, a tem bardziej p. K. W. wiadomo być powinno, że zarząd naczelny przy budowaniu gościńców cyrkularnych miał zamiar od wysokiego c. k. Namiestnictwa przesłany, od którego mu odstąpić nie wolno było, zwłaszcza że wówczas o budowaniu gościńców krajowych nikt ani nie myślał. — Przez góry Słonne i Krępak zaś nie szedł nigdy gościniec cyrkularny, i tam od razu drogę krajową budowano.

Dalej utrzymuje pan K. W., że na trakcie z Sanoka do Dynowa zaporów nie ma, gdy tymczasem właśnie w okolicy tej, mianowicie między Niewistką a Warą na wielkie natrafiało się przeszkody. Z jednej strony mamy tu San, a z drugiej skały i lasy ogromne. Dawniej zawsze się tu z niebezpieczeństwem życia jechało, dzisiaj mamy gościniec pewny szeroki i wygodny. Wszelako ileż to pracy kosztowało, tyle tu bagien, trzęsawisk i moczar, że co kilka sągów ziemi z największemi trudnościami walczyć musiano. Tak samo w Nozdrzcu przy budowaniu mostów, musiano duże nasypy z jednej i drugiej strony robić, co niezmiernie wiele czasu zabierało.

Szanowny sprawozdawca ominął w sprawozdaniu swojem wszelkie te trudności, i nie podał nam nawet kosztów, ile budowanie tu każdej mili albo każdego sągu drogi kosztowało; gdy tymczasem we wszystkich innych obwodach z największą skrupulatnością to uczynił. W obwodzie Sanockim dawano wszędzie przy budowaniu drogi ośm cali pomostu z kamienia (Steinlage) i sześć cali szutru, wydano tylko na obydwie drogi, to jest Sanocko-Rzeszowską i Przemyślsko-Sanocką w r. 1857 do 20.000 zlr. m. k., zkąd łatwo obliczyć, ile budowa każdego sąga lub każdej mili drogi kosztowała; gdy tymczasem w obwodzie Stanisławowskim na każdą milę gościńca tylko po 30.000, 16.000 i 9600 zlr. m. k. wydawano, pomimo że tam drogę bez pomostów kamiennych (ohne Steinlage) budowano i zaledwie na trzy cali gościniec szutrowano. (Możeby kto zarzucił, że w obwodzie Stanisławowskim trudno o kamień, odpowiemy mu na to, że w obwodzie Sanockim daleko trudniejsza jest dostawa, łatwiej z naładowaną furą pół mili równą drogą, jak to w Stanisławowskim, już u nas przez jednę stromę górę przejechać. Jeżeli więc w rachunkowy sposób porównanie między poczynionemi robotami w obwodzie Sanockim z innemi obwodami uczynimy, tedy uwzględniając ile się zrobiło i ile pieniędzy na ten cel wyexpensowano, sprawozdanie na korzyść obwodu Sanockiego wypaśćby musiało, nie trzeba tylko rzeczy inaczej brać, jak rzeczywiście zachodzą.

Spodziewając się, że opinia publiczna co do postępu robót w obwodzie Sanockim bardzo dla zarządu korzystna i do wiadomości pana K. W. dojdzie, oczekujemy łaskawszego wyrokowania o budowaniu dróg u nas krajowych.

A. v. B.

*) Na drodze Sanocko-Rzeszowskiej udało się właścicielowi Bachurza, że znaczną część linii drogi owej w Krakowskim okręgu zmienił, przezco i nam nie mało ambarasu narobił. Tu już przyznać musimy, że właściciel z Bachurza nie dobro kraju, ale interes własny miał na celu.

Główny Redaktor ***M. Szreniawa Sartyni.***

Z c. k. galic. drukarni rządowej.

Dodatek nadzwyczajny do Gazety Lwowskiej Nr. 71.
z dnia 29. marca 1859.

Plan szkolnej gramatyki języka polskiego

dla

niższych gimnazyów i niższych szkół realnych.

(Tłómaczenie z niemieckiego.)

Gazeta Lwowska ogłosiła w Nrze 32gim z 10go lutego 1859. z rozkazu najwyższej Władzy oświecenia rozpisanie nagrody dla uzyskania szkolnej gramatyki języka polskiego, któraby odpowiadała zupełnie wymaganiom tak umiejętności na teraźniejszem jej stanowisku, jak i potrzebom nauki szkolnej — dowód, z jak usilną troskliwością tak Stany jak i prywatni i sam Rząd, popierać i pielęgnować pragną to, co z dobrem powszechnem krajowi zaszczyt i pożytek przynosi.

Autor niniejszych uwag przejęty chęcią przysłużenia się dobrej sprawie, nie waha się poddać pod sąd znawców myśli swoich o wymaganiach takiej, oddawna upragnionej u nas gramatyki. Rozwinięte w niniejszem zdania przybrały u niego tę postać, w której tutaj występują, o wiele pierwej, nim ogłoszono wspomnione rozpisanie nagrody. Wszakże nie występują z uroszczeniem nieomylności lub przesądzenia lepszym przekonaniom. Są one tylko widzeniem prywatnem, aczkolwiek opartem na twierdzeniach dzisiejszej nauki języków, jako też własnych spostrzeżeniach w przedmiocie tychże. Być może, iż przy obecnej sposobności będą w stanie podać myśl do dalszego zastanawiania się, i poprzeć tym sposobem dokonanie przedsięwzięcia. Jeżeli ten cel choć w części zostanie osiągniętym, rozprawka niniejsza zapełnie dotrze swego przeznaczenia. Każde sprostowanie autor uważać będzie za korzystny nabytek dla dobrej sprawy, ciesząc się niem jako uzyskanym wspólnie plonem na polu nauki.

Główną pobudką do ogłoszenia niniejszych uwag, była o ile się zdaje autorowi trudna do zapoznania zgodność zasad, założonych w rozpisaniu nagrody, a rozwiniętych bliżej w następnej rozprawie. Po kilkakrotnem odczytaniu sądził autor, iż mu się przedstawiają tutaj w ogóle te same zasady, tylko dokładniej przeprowadzone i wyraźniej sformułowane. Być może, że niektóre żądania wydadzą się tu i owdzie zbyt wygórowane; jakoż autor daleki jest od tego by się chciał spierać o to; wszelako zdaje mu się, że wskazał cel, do którego koniecznie dążyć potrzeba, jeśli gramatyka języka polskiego nie ma pozostać niżej wymagań filologii na jej stanowisku obecnem.

I. Skład dzieła w ogóle.

Projekt organizacyi gimnazyów i szkół realnych w Austryi określając na stronnicy 122 i dalszych cel nauki gramatycznej w języku ojczystym przypomina, że zadaniem jej nie jest nauczenie za pomocą gramatyki języka nieznanego jeszcze, lecz raczej obudzenie i kształcenie samowiedzy odnośnie do ustroju mowy ludzkiej w ogólności w zastosowaniu tegoż do języka szczegółowego, przyrodzonego a tem samem dobrze znanego. Ma więc nauka ta zastępować niejako naukę gramatyki powszechnej (*grammaire universelle*), rozumie się odpowiednio stopie, na której rozwój władz umysłowych ucznia stoi, tworząc tym sposobem oraz podstawę nauki w obcych językach. Zgodnie z tem zadaniem w pierwszym rzędzie takiej nauki gramatycznej występuje nauka o zdaniach, poczynając od zdań pojedyńczych a posuwając się do złożonych, z uwzględnianiem wszystkich stosunków współ- lub podrzędności, jako też rozmaitych, na gramatycznych lub rzeczowych różnicach opartych rodzajów skrócenia i zmiany. O naukę o zdaniach opiera się nauka o formach, będąc tejże podstawą i uzupełnieniem, o ile materyał w niej zawarty dopiero w składni słów i zdań znajduje zastosowanie, a tem samem i właściwej nabiera wartości służąc ku wyrażeniu rozlicznych cieniów myśli.

Znawcy literatury pedagogicznej dostrzegą zapewnie, jak wielce zbliżają się podane tu skazówki do zasad postępowania, jakie szkoła Beckera wyrobiła w dziedzinie nauki języka niemieckiego. Wszelako mylnem byłoby przypuszczenie, że w niniejszym razie zamierzona jest „Logika gramatyczna" (*Sprachdenklehre*) czyli gramatyka w duchu systematu Beckera. Bez wątpienia nie obejdzie się i tutaj bez należytego uwzględnienia pozytywnych wypadków prac Beckera w zawodzie filologii, o ile te za ustalone, skutkiem późniejszego rozwoju tej nauki za niezbite uważać można. Tych żadna nowa praca w tym zawodzie pominąć nie będzie mogła, robiąc je podrzędnym czynnikiem swojego układu. Ale gramatyka wedle tego kroju już dziś, gdzie postępy historycznego badania języków uzyskały tak powszechne uznanie, nie mogłaby pewno znaleźć usprawiedliwienia, ani utrzymać się, a zwłaszcza gdy właśnie dzieło Beckera: „*Leitfaden für den ersten Unterricht im Deutschen*" wykluczone zostało jak wiadomo w gimnazyach z rzędu książek naukowych. Tem mniej przydałoby się napisanie książki elementarnej metodycznie ułożonej, gdyż ta nietylkoby nie odpowiedziała pierwotnemu zamiarowi rozpisanej teraz nagrody, ale nadto ograniczałaby niepotrzebnie, a częstokroć ze szkodą nawet metodę indywidualną każdego nauczyciela, nie dając może należytej rękojmi osiągnienia celu nauce wytkniętego.

Gramatyka języka ojczystego dla niższego gimnazyum i niższych szkół realnych niepowinna być przepisem porządku, jakim się ma udzielać nauka, zmuszającym nauczyciela postępować wedle niego krok za krokiem, i po prostu czuwać tylko nad stopniowem, poniekąd mechanicznem wyuczaniem się przez uczniów reguł w niej zawartych. Raczej ma to być książka pomocnicza i podręczna, do której mógłby odnieść się nauczyciel, rozbierając lub poprawiając pisemne ćwiczenia uczniów, jako też objaśniając gramatycznie wzory stylu wyjęte z wypisów szkolnych; z resztą zostawionem mu być musi w miarę potrzeby wybrać z niej tylko te partye, by je osobno w szkole rozebrać, któreby ze względu na właściwości przedmiotu, na błędny sposób mówienia, lub też dla szczególnej styczności prawideł tego języka z zasadami innych języków w gimnazyum wykładanych szczegółowo uzasadnić, utwierdzić lub wyjaśnić wypadało. Tak więc byłby w tej książce zebrany w układzie systematycznym zasób naukowy, którego użycie i zastosowanie w toku nauki zależałoby od roztropności i zręczności nauczyciela. Taka gramatyka dzieliłaby się zatem głównie na cztery części albo rozdziały, które obejmowałyby w wskazanem poniżej następstwie

- naukę elementarną czyli o głoskach,
- naukę odmian (flexyi),
- naukę o słoworodzie (etymologią),
- składnię (syntaxis),

do tego miałby być przyłączony dodatek

- o ortografii (pisowni),

i stosownie do wymagania projektu organizacyi gimnazyów dalszy dodatek

- o miarach poetycznych czyli nauka o wierszowaniu.

W opracowaniu wszystkich tych partyi autor winien mieć na oku całość wymagań pedagogiczno-dydaktycznych.

Przedewszystkiem musi być ta książka jakkolwiek bez zachowania ściśle metodycznego porządku w taki sposób ułożona, ażeby mogła być równocześnie i z równą korzyścią używana w różnych oddziałach nauki, i przeto ułatwiała stosowny wybór materyału naukowego. Już ten sam wzgląd, że ma być używana zarazem w gimnazyach i w szkołach realnych, — zatem w dwóch kategoryach zakładów naukowych, które jakkolwiek do jednego dążą celu, różnią się przecież często zastosowaniem środków, — jest dostateczną skazówką, że przedmiot nauki w niej tak ma być rozczłonkowany, ażeby wybór nauczycielowi był przez to ułatwiony. Prócz tego użytą ma być ta książka w jednej i tej samej kategoryi

zakładów naukowych na rozmaitych stopniach. Jeżeli początkowa nauka ma przedewszystkiem na oku, ażeby zapoznać uczniów w głównych zarysach z pierwiastkami i niezbędnemi podstawami wszystkich części gramatyki, to z dalszym postępem nauki tylko głębsze poznanie rzeczy, zbliżenie się do szczegółów, uzupełniających i ożywiających owe ogólne zarysy, i obznajamianie się z właściwościami mowy, obudzić może korzystne dla wykształcenia władz umysłowych zajęcie; a nawet i uczeń klas wyższych, któremu również ta gramatyka użyteczną być powinna, słusznie spodziewać się szukać będzie przynajmniej w przypiskach pod rozczłonkowanym i z podwójnie textem, odpowiedniego rzeczy i zastosowanego do stopnia swej wiedzy uzasadnienia podanych prawideł języka na drodze fonetycznej, historycznej, porównawczej, lub może nawet wyprowadzonego na podstawie ogólnej logicznej. Fryderyk Bauer w swojem dziele: *„Grundzüge der neuhochdeutschen Grammatik“* Nördlingen 1857, — Hoffmann w swojej gramatyce: *„Neuhochdeutsche Schulgrammatik“* — Clausthal 1845 i Curtius w swojej gramatyce greckiej, wydanej w Pradze 1852 jasne dają dowody, że im podana tutaj myśl przewodniczyła. Jakoż i stosowne jej przeprowadzenie jest zawsze wielce pożyteczne we względzie dydaktycznym. Wskazany tu jednakże rozkład, który zresztą tylko trzy stopnie potrzebuje mieć na względzie, wymaga także typograficznego odznaczenia w druku.

Prócz tego książka w mowie będąca unikać musi starannie okazałości wszelkiego uczonego przyrządu polemiki i wszelkich logicznych subtelności, rozumowań lub wywodów, a natomiast zalecać się w ogóle prostym, pojedyńczym i pojętnym stylem tak w określaniu pojęć, jako też w zestawieniu materyału, i rozwijaniu zasad języka. Autor jej niepowinien zapominać ani na chwilę, że dzieło jego ma otrzymać przeznaczenie dla szkoły i wejść w użycie na stopniach nauki, gdzie idzie przedewszystkiem o nabycie materyału i bezpośredni przegląd na prawidłowość języka, nie zaś o filozoficzną ścisłość pojęć, których wiek ten nawet zrozumieć niezdoła, a które w takiej formie częstokroć nietylko są zawiłe i trudne do zrozumienia, ale częstokroć nawet mniej więcej nie są wolne od zarzutu dowolności lub wątpliwości. Dzieła kierunku Beckera o gramatyce podlegają często tej wadzie, mającej wszakże uniknąć się w zamierzonej teraz gramatyce języka polskiego. Przy tem wszystkiem wymaganie pojętnego i popularnego wykładu nie upoważnia jeszcze wykluczać z obrębu szkoły rezultatów pozytywnych badań w dziedzinie filologii zwłaszcza porównawczej i historycznej w ogóle a sławiańskiej w szczególności i temiż zabezpieczonych, lub też w określaniu pojęć dopuszczać się niedbałości, niemogących ostać się w obec krytyki logicznej. Jakoż mistrzowstwo autora okaże się w tem najbardziej, jeżeli definicye jego, mając na celu ukształtowanie raczej trafnych wyobrażeń o rzeczy, aniżeli spowodowanie głębszego filozoficznego pojmowania jej istoty, łączyć będą z krótkiem ile możności i prostem wyrażeniem precyzyą i nienaganność stylizacyi niedopuszczającej w skutek naoczności i objektywności prawd podawanych, ani co do formy, ani też co do samej treści uzasadnionych zarzutów.

Nie mniejszej nakoniec staranności wymagać musi zastosowanie, albo raczej utworzenie terminologii. Filologia najnowszemi czasy, osobliwie w Niemczech przyjęła kategorye, jakich dawniej albo wcale nieużywano, albo tylko z pewnem ograniczeniem i w znaczeniu podrzędnem. Do tych należą obok używanych zresztą różnie pierwiastku, źródłosłowu i tematu *(Wurzel, Stamm und Thema)*, także kategorye głosek wstępnych, środkujących i końcowych lub zakończeń *(An-, In- und Auslaute)*, jako też przeistoczeń i przemian *(Um- und Ablaute)*, stopniowania *(Lautsteigerung)*, zlewania głosek *(Lautassimilation)* i t. p., które w zamierzonej obecnie gramatyce znaleźć muszą zastosowanie. U gramatyków polskich wskazane tu punkta widzenia i różnice nie znalazły dotąd tyle uznania, ażeby odnośną terminologię można uważać za ustaloną, a o ile próbki takiej terminologii są znane, nie zawsze określają rzecz dokładnie, będąc prócz tego nieraz w sprzeczności z duchem języka polskiego. Tak na przykład nazwy: rdzeń, wygłos, przegłos, przegub i t. p. oznaczają wedle ducha języka wcale co innego, niżby wyrażać powinny, lub też złożone są na wzór języka niemieckiego a niezgodnie z językiem polskim, przynajmniej w tem tutaj znaczeniu. Te potrzebaby koniecznie zastąpić innemi, a w potrzebie omówieniami, chociażby nawet z wyrzeczeniem się krótkości wyrazu, właściwej w tym względzie tylko językowi niemieckiemu. Autor miałby tu bez wątpienia trudno zadanie, tworzyć nanowo nieistniejącą jeszcze w wielu względach, a z duchem języka polskiego zgodną terminologię, zatrzymując wszakże tę jej część, którą ustaliło już używanie.

II. Nauka elementarna czyli o głoskach.

Już Linde, jak świadczy wstęp do wielkiego słownika jego, uznał ważność nauki o głoskach pod względem etymologii języka polskiego, i skreślił zasady jej w osobnej rozprawie. Z pomiędzy gramatyków polskich najpierwszy Mroziński w swojem dziełku: „Pierwsze zasady gramatyki języka polskiego“, Warszawa 1822. zapewnił jej stanowcze znaczenie. Teorya rozwinięta przezeń podziśdzień wysoko ceniona przez badaczów języka zawiera tyle trafnych uwag, że i teraźniejsze jeszcze prace gramatyczne muszą je uwzględniać i z nich korzystać.

Wszelako zdania Lindego i Mrozińskiego o fizyologii głosek uległy już odtąd nie małym sprostowaniom w rozmaitych poźniejszych pracach na tem polu, a mianowicie: w Purkinje'go „Badaniach w przedmiocie fizyologii mowy ludzkiej“ — (Kwartalnik naukowy 1836) w E. Brückego rozprawach „o tworzeniu się głosów i przyrodzonym systemacie głosów ludzkich“ *(„über die Lautbildung und das natürliche System der Sprachlaute“)*, podanych w sprawozdaniach z posiedzeń matematyczno-fizykalnej klasy cesarskiej akademii umiejętności w roku 1849. i w rozprawie jego pod tytułem: „Fizyologia i systematyka głosów ludzkich“ *(„Physiologie und Systematik der Sprachlaute“)*, zamieszczonej w czasopismie dla gimnazyów austryackich, roczniku 1856. zeszycie VII. i VIII. Prócz tego obadwaj wyżej wymienieni badacze języka polskiego śledzili głównie istoty i zmian spółgłosek, niezapuszczając się wszechstronnie w rozbiór równie ważnego systematu samogłosek. Autor gramatyki polskiej obecnie już nie będzie mógł upośledzić tej części nauki o głoskach, zawierającej tyle wielorakich pierwiastków i środków urabiania form i tworzenia wyrazów.

Każda prawie ze znanych obecnie gramatyk języka polskiego zawiera krótszą lub dłuższą rozprawę o głoskach. Atoli trudnoby było przyznać której z nich, iż zupełnie odpowiada wymaganiom dzisiejszego stanu umiejętności. Nie jest tu miejsce potemu, aby się rozwodzić nad każdą z osobna; nie od rzeczy będzie jednak wskazać główne punkty, w których należałoby odstąpić od dotychczasowego trybu.

Prócz tego, że nauka o samogłoskach i u następców Mrozińskiego po największej części podrzędne tylko zajmuje miejsce, nie zdobyła sobie nauka o głoskach prawie nigdzie jeszcze u polskich gramatyków tego niezawisłego stanowiska, z którego możnaby uzyskać jasny przegląd głoskowych (fonetycznych) prawideł języka, nieodnosząc się do każdoczesnej potrzeby odmian lub też formacyi wyrazów. Nie jest zaiste zadaniem nauki o głoskach wskazywać, jakie przemiany głosek następują w tym lub owym przypadku, lecz powinna raczej wyświecić naturę i wzajemne oddziaływanie głosek względem siebie, ich stosunki, powinowactwa i prawidła ich zmian w ogóle, by w nauce o odmianach (flexyach) i słoworodzie, można wprost tylko odwołać się do nich w każdym wypadku, gdziekolwiek zastosować się dadzą. Rozumie się zresztą samo przez się, że w książce naukowej, o której mowa, potrzeba ze względu na jej przeznaczenie unikać w wykładzie prawideł głoskowych wszelkich umiejętnych rozpraw o fizyologicznych warunkach wymawiania głosek, lub przynajmniej ograniczyć się na najpotrzebniejszych tylko skazówkach, i gdzieby wzmianka taka okazała się niezbędną, podać ją w zamieszczonych pod textem przypiskach. Nierównie odpowiedniejsze celowi byłoby proste zestawienie materyału językowego mniej więcej w taki sposób, jakiego trzymał się Miklosich w swojem dziełku: *„Vergleichende Lautlehre Wien 1852“*, mogącego jedynie zapewnić dziełku odpowiednią objektywną podstawę.

Niejasne pojmowanie znaczenia nauki o głoskach w filologii i brak pewnej zasady, były główną także dotąd przyczyną, iż większa część gramatyków polskich nie podała jej w jasnym systematycznie rozczłonkowanym wykładzie. Niektórzy poprzestają, jak już wspomnieliśmy, na kilku uwagach skąpych, częstokroć zaledwie odpowiadających najpotoczniejszym potrzebom układu językowego, inni zapuszczają się w kazuistykę, nieopierającą się na żadnej zasadzie, gdzie pomimo licznych ale rzadko kiedy uzasadnionych działów i poddziałów nie można w ogóle dopatrzyć, ani pewnego prawidła, ani tem bardziej podstawy tak rozlicznych kształtów językowych. Zajmują tamże główne miejsce względy harmonii, unikania dwuznaczności i t. p. drobnostki, które właśnie w obec czysto-głoskowych prawideł mogą odgrywać tylko bardzo

podrzędną i zazwyczaj wątpliwą rolę. Zresztą niemasz nigdzie prawideł wokalizmu i konsonantyzmu niezawiśle od wzajemnego ich wpływu na siebie rozwiniętych.

Pragnąc ile możności zapobiedz nieporozumieniom, podajemy tu ze względem na badania Miklosicha i Schleichera na polu języków sławiańskich bliższe skazówki co do rubryk, których stosowne obrobienie będzie pożądanem w przyszłej gramatyce języka polskiego.

A. Samogłoski.

Poczynając od samogłosek *a*, *i*, *u*, uważanych przez Brückego zgodnie z fizyologią za fundamentalne podstawy systemu wokalnego we wszystkich indyjsko-europejskich i semickich narzeczach, nauka o głoskach przedstawi najpierw stosunek między niemi a pochodnemi samogłoskami *e*, *o*, *y*, *ę* *ą*, i utworzy ztąd owe trzy szeregi samogłosek, na których opierają się prawidła głoskowe wokalizmu w słowiańskiem, a szczegółowo w polskim języku.

Jak wiadomo, powstaje w klasie *A*, jeśli tymczasowo pominiemy mało wydatne już w nowej polszczyźnie pół-samogłoski, z rozbicia samogłoski *a* na *e* (zastąpione często w polskim języku pierwotnem *jo*), i na *o* szereg samogłosek *e* (*jo*), *o*, *a*, gdzie *e* będąc najsłabszą samogłoską zajmuje pierwsze czyli najniższe miejsce, zaś *o* i *a* są jej stopniowaniami (np. wiercieć, wrócić, wracać). W klasie *I* przechodzi *i*, kiedy jest środkującą głoską w źródłosłowie w razie wzmocnienia stopniowego na *je*, a w dalszym postępie organicznie na *ja* (np. wisieć, wieszać, zawias, albo widzieć, odwiedzić, zwiady), a kiedy kończy źródłosłów na *oj* i *aj*, gdzie także jak często w innych przypadkach zamiast *j* wstępuje druga głoska przydéchowa *w* (np. pić, poić, napawać). Płynnym tematom słów czasowych właściwy jest przechód z klasy *I* do klasy *A* podobny do przemiany głosek w języku niemieckim „*Ablaut*“ (przemiana, odstęp) zwanej (np. brać, bierze, wybór, wybierać). Szereg klasy *U*, nakoniec tworzą *y*, *u*, *ow*, *aw*. (Patrz Schleichera: *Formenlehre der kirchenslavischen Sprache*, Bonn 1852 strona 60—79.) Uwidocznić każdy z nadmienionych tu szeregów samogłosek stosownemi przykładami nie może ulegać jakiejkolwiek trudności. Lecz znajdzie tu gramatyk polski inne jeszcze zadanie, jeżeli zechce skreślić właściwą naturę (pochylonych) samogłosek *é* i *ó*, w których przedstawia się częstokroć organiczny stopniujący przechód samogłosek *e* i *o* na *i* (y) i *u*, a niekiedy także zupełna zmiana szeregów samogłoskowych. Niemniej zajmującą jest dwoista istota głoski *y*. Gramatycy polscy niezwykli jej odróżniać dotąd etymologicznie od *i*. Atoli zdanie to jest mylnem. Jakoż *y* należące z natury swej do szeregu *U*, w zasadzie temuż przypisane być musi; jego zaś użycie zamiast *i* po głoskach syczących, jak i odwrotnie głoski *i* zamiast *y* po *k* i *g*, zaliczyć należy do właściwych językowi wyjątków, wykazując jaka ztąd w szeregach wokalizmu polskiego odrębna wynika prawidłowość.

Samogłoski *ą* i *ę* są to nachylenia pojedyńczych samogłosek spowodowane brzmieniem nosowem, z których połączenia z temiż powstały. Dlatego też mogą — mianowicie w języku polskim — odnieść się do każdego z trzech szeregów samogłoskowych, i niekiedy, gdy staną bezpośrednio przed inną samogłoską, dadzą się rozłożyć na swoje części (n. p. imię, imienia; kląć, zaklinać itp.). Za zasadę uważać można, że *ę* wzmocnione przechodzi na *ą*.

Smith w dziele: „*Grammatik der polnischen Sprache*“. — *Berlin* 1845 — policzył *ę* i *ą* do dwugłosek, wbrew innym gramatykom, utrzymującym, że nie ma dwugłosek w języku polskim. Tymczasem chodzi tu jak się zdaje tylko o właściwe pojęcie dwugłoski. Jeśli wyraz ten ma oznaczać istotne zlanie się dwóch głosek w jednę, natenczas niezaprzecznie mogą także *ę* i *ą* uchodzić za dwugłoski, zwłaszcza że *m* i *n* fizyologicznie nie za spółgłoski, lecz raczej za pół-samogłoski mogą być uważane; ale inaczej ma się rzecz, jeśli do utworzenia dwugłoski ma być koniecznie potrzebne, zlanie się dwóch samogłosek. Na tej samej zasadzie policzyćby można do rzędu dwugłosek samogłoski, spływające na *j*, gdyż są niejako stopniowaniem pojedyńczych głosek, i przeto fonetycznie nie mogą być uważane za mechaniczny rozkład na dwie oddzielne części składowe, a zresztą sama głoska *j*, urabiana w wymowie fizyologicznie wcale odmiennie od właściwych spółgłosek czyli głosek przypartych (*Verschlusslaute*), jest spółgłoskowem zesłabieniem czystej samogłoski *I*. To samo da się zastosować także do *w* i jego stosunków do *u*, i podług tego można będzie wyjaśnić bliżej kształty głoskowe *ow* i *aw*, utworzone stopniowaniem czyli wzmacnianiem się samogłosek, jako też wspomniane u Schleichera na stronicy 73. rozkładanie się samogłosek na samogłoski i głoski przydéchowe (*spirantes*).

Wreszcie potrzeba będzie za przykładem Miklosicha wziąć na uwagę starosławiańskie samogłoski ʌ (w polskim l i ł), ρ (w polskiem r), tudzież ъ i ь, a nakoniec ѣ (w polskiem *je* albo *ja*, niekiedy *ej* i *aj*). Nieodzownem jest to dlatego, ponieważ w polskiem jest bardzo wiele, mianowicie płynnych źródłosłowów, które na pozór nie mając żadnej samogłoski sobie właściwej, otrzymują ją dopiero w skutek wzmocnienia nadmienionych półsamogłosek (n. p. ml, miel). Bez względu na ową samogłoskową wartość niektórych głosek w starosławiańszczyźnie nie dałaby się unaocznić w polskiem zasada narzeczy sławiańskich, mocą której żadne słowo pierwotnie nie kończy się na spółgłoskę. Tutaj w wielu wypadkach szukać należy również wyjaśnienia tak zwanego eufonicznego *e*. Co do samogłoski ѣ nakoniec, można powiedzieć, że dopiero ona, będąc wzmocnieniem (stopniowaniem) samogłoski *i*, wyjaśnia przemiany głosek, zachodzące w szeregu tej samogłoski, a prejotacya jej wyświeca oraz zmiękczający wpływ zastępujących ją często głosów *jo*, *je*, *ja* na poprzednie spółgłoski.

B. Spółgłoski.

Obrobienie systemu spółgłoskowego musi być nierównie łatwiejszem, gdyż wspomnione już dzieło Mrozińskiego: „Pierwsze zasady i t. d.“ jest w tej mierze nieocenioną pracą przygotowawczą, a sprostowania fizyologiczne, zasadzające się na poźniejszych badaniach naukowych, łatwo dadzą się zastosować w właściwem miejscu. Rozróżnienie też głosek podług Brückego na przyparte (*Verschlusslaute*), szumne (*Reibungsgeräusche*), drgające (*Zitterlaute*) i odbite (*Resonanten*) nada bez wątpienia więcej jasności i dobitności zwyczajnym dotąd podziałom klasyfikacyjnym i wypływającym ztąd prawidłom głoskowym.

Równie jak w systemacie samogłosek wypadnie i tu przedewszystkiem zwrócić szczególną uwagę na prawidła zmiany głosek. W skutek zadziwiającej symetryi systematu spółgłoskowego łatwo będzie je uporządkować, chociaż niepodobna będzie pominąć równocześnie wpływu, jaki wywiera reszta spółgłosek wyrazu w każdym przypadku, o ile te fizyologicznie mają to samo lub inne miejsce artykulacyi. W tej rubryce mowa musi być także o wzajemnym wpływie mocnych i słabych (przygłuszonych i brzmiących) spółgłosek na siebie, jak również i o częstym przechodzie głosek jednego miejsca a nawet sposobu artykulacyi na głoski innego składu.

Najważniejsze miejsce zajmie jednakże wykład tak zwanych miękczeń. Dziś zdaje się już być rzeczą dowiedzioną, że zmiękczenia w językach sławiańskich powstają za wpływem głoski *j*. Temu twierdzeniu sprzeciwiają się po części badania Brückego co do głosek *sz* i *cz*, jednak nie w taki sposób, by mogły zmienić znacznie dotychczasowy system nauki o spółgłoskach, zwłaszcza że ową pierwszą hipotezę popiera blizkie powinowactwo głoskowych części w *sz* i *ś*, jako też niezaprzeczone współdziałanie głoski *j* w równoległem, brzmiącem (słabem) *ż*. Bardziej odstępuje od tej zasady używanie głosek syczących (*sibilantes*) *s*, *c* i *dz* (z) jako zmiękczeń głosek *ch*, *k* i *g* (h), co między innemi pominął Mroziński w swoich tabelach, a podnieść należałoby obecnie.

C. Prawidła głoskowe, wypływające z wzajemnego stosunku samogłosek i spółgłosek względem siebie.

Pierwsze miejsce zajmą tu zapewne wspomniane już połączenia głoski *j* z następującemi samogłoskami, i wypływające ztąd zmiękczenia poprzednich spółgłosek. Przedewszystkiem będzie tu sposobność wyłożenia zasad, jakiemi powoduje się pisownia polska, mając na celu uwidocznienie tego wpływu miękczącego w miarę różnicy ulegających zmiękczeniu głosek.

Niemniej ważne jest znaczenie tej samej głoski *j*, jako też drugiej głoski przydechowej (*spirans*) *w*, w wypadkach, gdzie w głosce wstępnej lub środkującej (*An- oder Inlaut*) ma się uniknąć rozwartości w wymawianiu (*hiatus*) zasłaniając wstępną lub przylegającą do poprzedniej samogłoskę jedną z pomienionych spółgłosek. Autor nie zaniedba zresztą uwzględnić tutaj wskazówek Schleichera (*Formenlehre der kirchen-slavischen Sprache*, strona 86—89), które go przekonają, o ile to wtrącanie spółgłosek nie jest częstokroć li środkiem eufonicznym, lecz zasadza się wielokrotnie na podstawach fonetycznych głębiej ugruntowanych.

Nakoniec zajmie uwagę tak zwane u Schleichera na stronie 89. przeistoczenie (*Umlaut*), czyli przechód niepodniebiennych samogłosek (a, o, y, u, ą) na podniebienne (e i ę) za wpływem głoski *j*, występującej albo czysto dla siebie, albo też jako zmiękczenie spółgłosek. Ważną też będzie rzeczą przypomnieć, że w polskim języku „*jo*“ niekoniecznie tak, jak w innych sławiańskich przejść

musi na *e*, i że ta ostatnia samogłoska zwyczajnie wywiera miękczący wpływ na poprzednią spółgłoskę.

Pomiędzy prawidłami zakończenia wyrazów nie od rzeczy będzie zrobić przynajmniej w przypisku wzmiankę, jak często samogłoski stanowiące zakończenia wyrazów w starosławiańskiem, znikły w polszczyźnie. Ztąd pochodzi, iż tak wiele mamy obecnie zakończeń spółgłoskowych. Te o ile są zmiękczone przypominają pierwotną swą istotę samogłoskową, zamkniętą w szeregu samogłoski *I*, w którą nawet niekiedy wokalizując się przechodzą.

Uwagi o wyrzucaniu lub odtrącaniu samogłosek i spółgłosek, jako też o przestawianiu czasowem tych ostatnich zamkną ten rozdział.

III. Nauka o odmianach (flexyach).

W „Przeglądzie form gramatycznych języka staropolskiego", który w roku 1857. wyszedł we Lwowie nakładem galicyjskiego funduszu naukowego jako wstępny przydatek do pierwszej części polskich wypisów dla wyższych gimnazyów, korzystano ze wszystkich ważniejszych rezultatów filologii sławiańskiej w zastosowaniu do języka polskiego. Szkolna gramatyka tego języka, która ma wejść teraz w używanie w niższem gimnazyum, nie może ich przejrzeć, a to tem mniej, iż służyć ma za podstawę nauki języka w wyższych klasach. Przy stosownym układzie tej książki mógłby z czasem być nawet usunięty rzeczony dodatek z wypisów polskich wyższego gimnazyum, będąc dostatecznie zastąpionym odpowiednemi przypiskami gramatyki użytej w klasach niższych. W obecnym razie tem śmielej odnieść się można do kierujących zasad „Przeglądu form gramatycznych" co do układu nauki odmian, o ile zasady te są w nim już praktycznie przeprowadzone, a historyczny rozwój nowszego języka polskiego stosunkowo tylko w nielicznych wypadkach wymagać lub doradzać będzie odstąpienia od systemu w owym dodatku podanego. Zdaje nam sie, iż słuszną będzie rzeczą wyjaśnić tutaj niektóre punkty, na których opiera się pomieniony wykład staropolskich odmian, nie pomijając uwagi, że i w tym względzie jak w każdym trafniejsze widzenie co do szczegółów będzie nowym nabytkiem dla nauki, nie mogącej jednak zrzec się ogólnych zasad, wyrobionych wspólnemi usiłowaniami znakomitych w tym zawodzie uczonych.

A. Deklinacya.

W nauce o deklinacyi rzeczowników nieodzowną jest rzeczą zerwać raz na zawsze z dawnym ich podziałem, opierającym się na różnicy trzech gramatycznych rodzajów. Jakoż niepodobna znaleźć naukowej podstawy, by choć w części usprawiedliwić taki podział, mimo to przyjęty we wszystkich prawie dawniejszych, a po części także i w nowszych gramatykach. Ma on tę ważną niedogodność, że pierwiastki rzeczowników i rodzaje odmian, jak na przykład rzeczowników męskich i nijakich, należące widocznie do jednego rzędu, rozrywa i podciąga pod osobne, wykluczające się nawzajem rubryki, a inne pierwiastki przeciwnie, jak na przykład żeńskie na *a* i zakończone na miękką spółgłoskę, chociaż z natury swej już równie jak i sposobem odmiany różnią się od siebie, li ze względu na tożsamość rodzaju umieszcza w jednym zakresie. Również bez zasady i z nie większem powodzeniem umieszczali dawniejsi gramatycy pierwiastki zakończone na *ę* pod rubryką deklinacyi rzeczowników nijakiego rodzaju, nie mogąc, jak się przez się rozumie, na tej podstawie dostatecznie wyjaśnić sposobu i prawidłowości ich odmiany.

Taki tryb nauki nie zgadza się ani z powagą umiejętności, ani też z teraźniejszem stanowiskiem filologii.

Schleicher zauważył można powiedzieć z niejaką dobitnością, że w nauce o deklinacyi języków sławiańskich, równie jak i powinowatych, właściwie raczej o podziale pierwiastków należałoby mówić, aniżeli o podziale deklinacyi, bacząc na to, iż przyrostki czyli końcówki (*suffixa*) przypadków, jako głoskowy wyraz pewnych stosunków, wszędzie muszą być te same, gdzie stosunki owe są jednakie. Widzeniu temu nie sprzeciwia się wcale rozróżnienie samogłoskowej i spółgłoskowej pierwotnie deklinacyi w rzeczonym „Przeglądzie i t. d.", gdyż się opiera jedynie na różnicy zakończenia pierwiastku jako takiego, nie przesądzając zresztą widocznym jeszcze tu i owdzie śladom przyrostków, właściwych obecnie spółgłoskowej deklinacyi. Zarazem uniknięto stanowczego rozstrzygnienia kwestyi naukowej o istocie końcówek spadkowych, mianowicie czy biorą bez wyjątku swój początek od rzeczywistych przyrostków, czy też jak to Bopp dotąd utrzymywał, przynajmniej w deklinacyi samogłoskowej mogą być uważane tylko jako rozmaite modyfikacye samogłoski końcowej pierwiastku bez właściwego przyczepiania nowych zgłosek końcowych. I słusznie, gdyż w książkach szkolnych nikt szukać nie będzie ostatecznych orzeczeń o kwestyach naukowych. Wynika ztąd korzyść, że się nie uprzedza dalszych rezultatów badań naukowych, nie ubliżając oraz ani symetryi ani gruntowności wykładu. Granica, jaką książce szkolnej zakreśla prawdziwe jej zadanie, jest przy takim składzie jak najsumienniej zachowaną.

Chociaż nietylko ślady spółgłoskowej deklinacyi po największej części już się zatarły, ale nawet same pierwiastki spółgłoskowe, przyciągnięte analogią deklinacyi samogłoskowej, częstokroć przybierają kształt pierwiastków samogłoskowych, wymaga przecież już układ naukowy, ażeby także w gramatyce nowszego języka polskiego zatrzymano podział na samogłoskową i spółgłoskową deklinacyę. A jeszcze ważniejszem prawie jest zatrzymanie tej różnicy, uzasadnionej naturą i historycznym rozwojem języka, w szkolnej gramatyce języka ojczystego, na którego podstawie mogą być z wielkim pożytkiem przedsiębrane porównania z innemi powinowatemi językami, jakich uczy się młodzież w szkołach pośrednich, a przedstawiającemi podobne, od dawna już uznane różnice. Dodajmy, iż nie możnaby gruntownie wyjaśnić odmiany rzeczowników na *ę* bez przyjęcia deklinacyi spółgłoskowej.

W klasyfikacyi samogłoskowych niegdyś pierwiastków mianowicie różni się „Przegląd form gramatycznych języka staropolskiego" w tem od podziału Schleichera, że od pierwiastków, mających dotąd czyste *a* w zakończeniu, oddziela te, które w sławiańskiem w ogóle okazują *o* (niekiedy przeistoczone na *e*) albo też półsamogłoskę, która w wielu wypadkach prawdopodobnie mało co pierwotnie różniła się od tegoż. Nietylko przykład znakomitej powagi, jak Miklosicha, przemawia za tą zmianą, jako też analogia języków greckiego i łacińskiego, których gramatycy (n. p. Curtius) zatrzymują wyraźnie różnicę deklinacyi na *A* i *O*, ale oraz odmienność końcówek spadkowych, którą przy wykładzie odmian na wszelki sposób także uwzględnić potrzeba.

Pytanie, czy rzeczowniki takie jak „*pani*" mogą być słusznie zaliczone do deklinacyi na *I*, pozostaje w tem miejscu nierozstrzygnięte.

Po nauce o deklinacyi rzeczowników nastąpi nauka o różnicy ich rodzajów. Wykład jej w wielu gramatykach poprzedza naukę o deklinacyach, co jednak dlatego jest połączone z niedogodnościami, ponieważ często rozstrzygają o rodzaju rzeczownika głoski końcowe, których rozgatunkowanie ma właśnie być zadaniem nauki o deklinacyach.

Najwybitniejszą w językach sławiańskich jest różnica między deklinacyą rzeczownikową a zaimkową. A ponieważ deklinacya polskich przymiotników w dzisiejszej ich postaci składa się po największej części z obudwu tych deklinacyj, przeto jest nieodzownem, ażeby nauka o odmianach zaimków poprzedziła deklinacyę przymiotników. Na końcu przypadłaby nauka o liczbownikach, gdyż w tych schodzą się wszelkie rodzaje deklinacyi.

B. Konjugacya.

Mroziński rozróżnia w wspomnianem już dziełku swojem: „Pierwsze zasady i t. d." sześcioraką konjugacyę polskiego słowa, opierając ten podział na zakończeniu trybu bezokolicznego i 3ciej osoby liczby pojedyńczej czasu teraźniejszego. Późniejsi gramatycy polscy albo poszli za przykładem Mrozińskiego co do liczby i układu wzorów, albo też rozminęli się z nim; ale wszyscy prawie albo zatrzymali zasadę jego, na wszelki sposób nie wziętą z natury rzeczy, a przeto dowolną, tak jak ją podał, albo też zamienili ją na inną podobną, jednak nie mniej dowolną.

Nie podlega wątpliwości, że nauka o konjugacyi, jeśli ma być oparta na umiejętnej, rzeczywistej podstawie, musi w podziałach swoich, równie jak nauka o deklinacyi być w związku z głoskowym organizmem języka. Stosunki między pierwiastkiem słowa czasowego i przyrostkiem, z konsekwencyą przeprowadzone, stanowią jedynie niezachwianą podstawę gruntownego systematu konjugacyi. Ten system musi być oparty na uzasadnionej klasyfikacyi pierwiastków słów czasowych, a zarazem uwzględniać sposób, jakim łączą się z niemi przyrostki. Miklosich („*Formenlehre der altslavischen Sprache*" — na stronie 36. i dalszych, tudzież „*Vergleichende Formenlehre der slavischen Sprache*" — *Wien 1856*, strona 496), dalej Schleicher (w dziele powyżej wymienionem), a nakoniec Smith („*Grammatik der polnischen Sprache*" — *Berlin 1845*) dają tu przykład, każdy w sposób właściwy ale zgadzający się co do głównych zasad, jak postępować należy w tej części gramatyki jakiegokolwiek sławiańskiego a szczególowo polskiego języka.

Wydany we Lwowie w roku 1857. „Przegląd form gramatycznych języka staropolskiego“ zatrzymał zgodnie z rozwiniętemi w powyższych dziełach zasadami różnicę między konjugacyą polską z łącznikiem i bez łącznika. Ale ponieważ z ostatniej zachowały się w języku polskim tylko nieliczne szczątki w słowach *być*, *dać*, *jeść*, *wiedzieć* itp., przeto przy klasyfikacyi pierwiastków słów czasowych przeważać musi wzgląd na konjugacyę z łącznikiem, za uznaniem wszakże w zasadzie ważności tego postępowania także i co do drugiego rodzaju czasowników. Z tego założenia wypływa najpierw rozróżnienie pierwiastków czasownikowych na dwa główne oddziały, to jest na pierwotne czyli pierwiastkowe, i na pochodne czyli tematyczne (źródłosłowowe), z których znowu pierwsze mają samogłoskowe, zamknięto albo płynne, a drugie tylko samogłoskowe albo nosowe zakończenie, i wedle tego wskazują dalszy podział na klasy. Atoli zdaje się, że w tym podziale należałoby nieco odstąpić od układu Schleichera, wcielając pierwiastki czasownikowe, rozszerzone zgłoską *na*, jako też te, które za pomocą zmiękczenia końcowej spółgłoski pierwiastku tworzą formy czasu teraźniejszego, nie do pierwszego, lecz zgodnie ze Smithem do drugiego głównego oddziału. Usprawiedliwiają widzenie ostatniego po części sama natura rzeczy, a po części analogia z innych podobnych zjawisk w języku polskim wzięta. Cokolwiek bowiem sądzić będziemy o zgłosce *na*, przybierającej w pewnych przypadkach spółgłoskowe brzmienie nosowe, pewna to przecież, iż łącznik i przyrostek flexyi przyczepiają się dopiero do niej, naśladując konjugacyę, właściwą pierwiastkom z nosowem zakończeniem. A że prócz tego znajdują się w tej kategoryi jeszcze i pierwiastki słów, które zatrzymały także dawniejszą formę konjugacyi nieprzyjmującej tej zgłoski dodatkowej, przeto zdaje się być rzeczą niewątpliwą, że podobnie jak zgłoska *νυ* w pewnych słowach greckich tak w polskich *na* jest rozszerzeniem pierwiastku czasownikowego, uzupełniającem temat, do którego przylegają w konjugacyi końcówki spojone z nim łącznikiem. Przeto uzasadnioną zdaje się być rzeczą odnieść te słowa dopiero do drugiego głównego oddziału. Przytoczona powyżej druga kategorya źródłosłowów czasownikowych należy z natury rzeczy już dlatego do drugiego oddziału, ponieważ one równie jak inne, które nie tracą samogłoski źródłosłowowej *a* w odmianach czasu teraźniejszego, okazują tę samogłoskę w trybie bezokolicznym czasu teraźniejszego i w czasie przeszłym, a nadto wiele źródłosłowów tej klasy odmienia się nawet w czasie teraźniejszym raz z samogłoską *a*, drugi raz z jej wypuszczeniem. Nakoniec ta forma konjugacyi wiele ma podobieństwa z powinowatą konjugacyą słów na *ować*, należących stanowczo do drugiego głównego oddziału.

Niewątpliwą jest rzeczą, że jak w językach sławiańskich w ogóle zachodzi także i w polskim wielka różnica w urabianiu czasu teraźniejszego a innych form słowa, tak, że niektórzy badacze języka uznali za potrzebne przyjąć gdzieniegdzie nawet podwójny temat konjugacyi, z których jeden przysłużać ma czasowi teraźniejszemu, a drugi reszcie form od onego odrębnych. Jak dalece ten podział może być potrzebnym lub stosownym, zawisło to od osobistego sądu i układu systemu w całkowitości; wszelako przyjęcie osobnego tematu gwoli urabiania form czasów nieteraźniejszych, sprzeciwiające się tyle uproszczeniu wykładu po największej części przy gruntowniejszem rozpoznaniu wyda się nie tylko niepotrzebnem, ale może nawet niemożebnem. Wyjaśnienie pojedyńczych form naprowadzi uwagę na pewne zastarzałe i dziś tylko w szczątkach zachowane flexye, jak n. p. *rzecze* i t. p., których wytłumaczenie wymagać będzie pobieżnego przynajmniej poglądu na dawniejszy język w dodatkach lub przypiskach.

Dwa jeszcze punkty zasługują tu na uwagę, których przeprowadzenie stanowi częstokroć znaczną część nauki o konjugacyi polskiego słowa, chociaż właściwie nie należy do niej.

Pierwszy obejmuje ważne w językach sławiańskich odróżnienie słów dokonanych i niedokonanych *(perfecta et imperfecta)*, częstotliwych *(frequentativa)*, ciągłotliwych, rozpoczynających czynność *(inchoativa)* i t. d. Ale jakkolwiek zmiany te wielce są ważne, i już przy rozgatunkowaniu źródłosłowów i bliższem oznaczaniu czasów nie mogą być pominięte milczeniem, należy bliższe przecież wyjaśnienie zasad ich urabiania do następnego rozdziału, — o etymologii — a nauka o użyciu powstających tym sposobem zmian źródłosłowu do składni *(syntaxis)*.

Tem mniej jeszcze, niż nauka o wspomnionych właśnie formacyach słowa, stosowne miejsce w tym rozdziale zająć zdolną jest nauka o użyciu czasów i trybów. Już sama wzmianka o niej przypomina, że właściwie jest częścią składni, jakoż uwaga ta wydałaby się tu nawet zbyteczną, gdyby niektórzy z sławniejszych nawet gramatyków polskich nie popełnili byli owego błędu, mieszając w ten sposób obadwa rozdziały umiejętności.

Tworzenie składanych form, które wszelako nie może być wykluczone z nauki o odmianach, przechodzi również bardzo łatwo w dziedzinę składni. Jednak należy zostawić to zręczności i rozsądkowi autora, zachować tak tu, jak i w nauce o częściach mowy nieodmiennych właściwe naturze rzeczy granice.

IV. Etymologia czyli nauka o słoworodzie.

Tej części gramatyki polskiej dotąd prawie żaden z autorów, którzy szczegółowo zajmowali się badaniem tego języka, nie rozwinął niezawiśle od innych części i z odpowiednią dokładnością. Wszystko, co w tej mierze zawierają ich dzieła, rozrzucone jest po największej części urywkowo po innych działach gramatyki i wyłożone tylko pobieżnie bez należytego przeprowadzenia jakichkolwiek umiejętnych zasad, jak również bez zestawienia odnośnych do tego prawideł głoskowych i etymologicznych. Wprawdzie podał Linde w napomknionym już wstępie do swego wielkiego słownika ogólne zasady, jakich trzymaćby się wypadało przy rozwinięciu prawideł etymologii w języku polskim; ale od tego czasu stosunkowo bardzo mało zajmowano się uprawianiem i rozszerzaniem jego pomysłów. Chcąc przeto teraz i tę część gramatyki uwzględnić należycie, potrzeba przedewszystkiem zwrócić uwagę na to, co osiągnięto w tej mierze pod względem metody i formy w innych językach, mianowicie zaś w porównawczej filologii języków sławiańskich, a oraz uporządkować i przystosować materyał, nagromadzony przez gramatyków i słownikarzy polskich.

W układzie systematycznym nauki poprzedza właściwie etymologia naukę o odmianach. Opiera się bowiem głównie na systemie głoskowym języka, będąc niejako tegoż bezpośredniem zastosowaniem. Nauka odmian zaś pod pewnym względem jest częścią jej, o ile tworzy za pomocą ugięań nowe wyrazy, zostające w bliższej styczności ze składnią. Ważne jednak powody przemawiają za tem, by umieścić naukę o etymologii, zwłaszcza w książce szkolnej, dopiero po nauce o flexyach. Najpierw, iż nauka o flexyach sama w sobie już zawiera obfity materyał, mogący korzystnie być użytym w nauce o etymologii czyli o tworzeniu nowych wyrazów. Są odmiany poniekąd przygotowawczą szkołą etymologii, wskazując dodawaniem przyrostków do pierwiastku źródłosłowa wyrazów, lub też innemi zmianami ich zakończeń, jak można na tej drodze wyrażać rozmaite pojęcia i odcienia. To jest zaś, czem właśnie zajmuje się w wyższem znaczeniu etymologia. Pochód tej formacyi odbywa się jednakże we właściwej flexyi nierównie prościej i podług pewnych prawideł, będących ogniwami układu ściśle systematycznego, gdy przeciwnie prawidła etymologii wyrazów nietylko są trudniejsze i bardziej zawiłe, ale oraz ze względu na sposób mówienia i rozwój języka podlegają rozmaitym, chociaż częstokroć tylko pozornym zmianom i wyjątkom, nie dającym się osobliwie przy nauce elementarnej zupełnie wyczerpnąć, i mającym być uważanemi i uwzględnionemi na tym szczeblu raczej tylko jako wstęp do dalszych studyów. Jeżeli zresztą nauka etymologii często spowodowaną się być widzi wykazywać prawidła swoje w zastosowaniu do formacyi pojedyńczych części mowy, lub też ich pochodzenia od siebie, jak na przykład rzeczowników od pierwiastków czasownikowych i odwrotnie, — tedy niepodobna zapoznawać korzyści, jaka wypływa ztąd w książce szkolnej, jeśli uczeń poznał pierwej cały zapas odmian głównych części mowy, jako też opierające się na tychże ich różnice i znaczenie gramatyczne. Nadto trudno byłoby w naukowej książce języka polskiego mówić o tworzeniu rozmaitych klas czasowników, które pochodzą od jednego i tego samego pierwiastku, ale dla odmiennej formacyi inne mają znaczenia, jeśliby nie można przyjąć znajomości nauki o ich konjugacyi, stosującej się częstokroć do znaczenia. I dla tych to względów niezawodnie zajmuje nauka o słoworodzie wskazane tu miejsce w większej części, osobliwie niemieckich gramatyk szkolnych.

Główną dążnością nauki o słoworodzie jest wyprowadzenie pierwiastków wyrazów, z jakich składa się język, to jest części składowych, które śród rozmaitych zmian, wywołanych formacyą wyrazu i flexyą zachowują niezmiennie pierwotną tymże przewodniczącą myśl, dalej — wykazanie, jak z owych pierwiastków powstają familie czyli słowa. Wypadnie tedy w gramatyce podać, strzegąc zresztą stanowiska fonetycznego, potrzebne objaśnienia co do właściwości i różnicy pierwiastków w języku polskim.

Dobrowsky (w swojem dziele: „*Institutiones linguae slavicae*“) przedsięwziął formalną klasyfikacyę pierwiastków sławiańskich. Jednakże pominąwszy już samę rozwlekłość dzieła Dobrowskiego, wcale niestosowną w książce szkolnej, nieodpowiada układ jego ani dzisiejszej umiejętności, ani też wymaganiom co do jasności przeglądu, pomimo całej zasługi, jaką położył autor nagromadzeniem obfitego i z wielu względów użytecznego materyału. Zdaje się, że za należytem uwzględnieniem tego, co Miklosich „*Radices linguae slovenicae*“ w Pamiętnikach ces. akademii umiejętności (T. VIII. Wiedeń 1857) przygotowały, klasyfikacya pierwiastków sławiańskich, wskazana przez Schleichera w dziele swojem: „*Formenlehre der kirchenslavischen Sprache*“, (strona 159 i następ.), nierównie więcej dogodzi wszelkim wzmiankowanym tu warunkom, a przytem i do języka polskiego bardzo dobrze będzie mogła być zastosowaną.

Po wykazaniu różnicy między wyrazami pierwiastkowemi a źródłosłowemi przejdzie się do dalszej różnicy między wewnętrznym i zewnętrznym słoworodem.

W tym to ostatnim względzie przedewszystkiem wewnętrzny słoworód u gramatyków polskich stosunkowo bardzo mało znalazł dotąd uwzględnienia. Główną przyczyną tego było znowu niedostateczne opracowanie nauki o samogłoskach i wzajemnych ich stosunkach między sobą, stanowiącej właśnie podstawę wewnętrznego słoworodu. Prócz tego ta część nauki o etymologii jeszcze i w tem nie małe zadaje trudności, że wewnętrzny słoworód bardzo często jeśli nie po największej części nie występuje jak w połączeniu z zewnętrznym, przezco wykład naukowy częstokroć pozbawiony prostych, rzecz jasno uwidoczniających przykładów nieco trudnym się staje w zastosowaniu do nauki szkolnej, a daleko trudniejszym, aniżeli w innych n. p. giermańskich językach, nie tyle nastręczających w tej mierze trudności. Mimo to spodziewać się należy, że obecnie z dokładniejszem wyjaśnieniem głównych punktów nauki o głoskach, pokonane łatwiej zostaną także i tego rozdziału trudności. Pomienione już na właściwem miejscu szeregi samogłosek podadzą także i w tej części dzieła potrzebny punkt oparcia, dający możliwość zestawienia odnoszących się tu pokoleń wyrazów w grupy i wykazania na nich prawideł językowych.

Zewnętrzny słoworód dzieli się na słoworód pochodników i wyrazów złożonych.

Jak w ogóle a w tej części dzieła w szczególności, zależeć będzie także i tu głównie od taktu i roztropności autora, ile z zasobów słownikowych w tem miejscu wcielić w naukę gramatyczną, uzna za stosowne, by ułatwić uczniowi zrozumienie prawideł, podług których uskutecznia język pochód słoworodu. Zbyteczną może jest uwaga, że w gramatyce szkolnej nie może być wyczerpnięty cały zasób pierwiastków, jako też kształtów pochodnikowych; ale niemniej też pewna z drugiej strony, że najważniejsze, główne zjawiska powinny znaleźć tu należyte wyjaśnienie.

Co właśnie powiedziano w ogólności, da się zastosować także do tak licznych a różnorodnych zgłosek pochodnikowych w językach sławiańskich. Chociaż niepodobna ogarnąć ich wszystkich, zasługiwać będą przecież na szczególną uwagę te, które albo są ważne pod względem filologicznym, albo powtarzają się często w potocznej mowie. Tak na przykład, zaczynając od formacyi rzeczowników, nie można bynajmniej pomijać przyrostków, podanych w dziele Schleichera: „*Formenlehre der kirchenslavischen Sprache*“ — strona 174. i następ. (*ciel — dło — rz — ień — j — ja — ie — ow — n (ny) — ik — nik — ctwo* i t. d.), jak również i innych (n. p. *anin — ota* i t. p.), przytaczanych po różnych gramatykach jako służących do formowania rzeczowników pochodnych z pewnem cieniowaniem myśli. Zresztą wypływa samo przez się z tego, co dotąd się powiedziało, że nie chodzi tu jedynie o wykazanie podobnych kształtów pochodnikowych, lecz głównie o wyłożenie prawideł, na których zasadza się tworzenie imion w ogóle, obejmujących nie tylko rzeczowniki, ale równie i przymiotniki, zaimki, jako też liczbowniki.

Dział czasowników pochodnych szczególnie obfitem polem jest w nauce o słoworodzie. Już pochodzenie rzeczowników od słów czasowych jest nader zajmującym przedmiotem rozbioru naukowego, lecz niemniej wydatnego plonu dostarczają pochodzenia czasowników od czasowników, jako też od rzeczowników, w których oraz znajdziemy podstawę równie ważnych rozróżnień słów dokonanych i niedokonanych, częstotliwych, rozpoczynających czynność i innych. Bacząc na obfitość przedmiotu trudno jest nawet w ogólności podać tu główne punkty widzenia do obrobienia jego, niezapuszczając się przytem w obszerny jego rozbiór; ale praca taka byłaby tem bardziej zbyteczną, ile że właśnie przedmiot ten zajmował oddawna już — chociaż po największej części w rozdziale o flexyach — w wysokim stopniu uwagę gramatyków polskich, którzy też w odnośnych dziełach swoich zebrali dość zasobny materyał w tym względzie. Wszakże wspomnieć nie zaszkodzi, że nadmienione już dzieło Smitha: „*Grammatik der polnischen Sprache*“ — (*Berlin 1845*) strona 86 — 124 podaje i w tej mierze przykład z wielu względów godny uwagi i naśladowania.

Rozbiór rozmaitych kształtów słoworodu czasowników prowadzi sam przez się do słoworodu odbywającego się za pomocą składania wyrazów, gdyż wiele, osobliwie dokonanych słów powstaje na tej drodze, mianowicie przez połączenie z partykułami, a osobliwie z przyimkami.

I to też łączenie z partykułami odgrywa prawie najważniejszą rolę w języku polskim. Powinno być przeto zadaniem gramatyki wyłożyć odpowiednie połączenia czyli złożenia tak z przyimkami, jako też z innemi częściami mowy, ich używanie i właściwe przytem językowi prawidła, a to tem bardziej, że źródło tego słoworodu odbywa jeszcze nieustannie swą czynność, a przez niedbanie właściwości języka w tym zawodzie powstają bardzo łatwo i często utwory przeciwne jego duchowi.

V. Składnia.

W żadnej części gramatyki nienwydatniła się różnica pomiędzy metodą Beckera a dawniejszych gramatyków tak dobitnie, jak właśnie w składni; i poniekąd dzieli ona zawsze jeszcze prace, podejmowane na polu tej umiejętności, na dwie gromady mniej więcej odrębnego charakteru. Dawniejszy sposób naukowy ogranicza się na tem, że idąc dość ściśle trybem nauki o odmianach, uczył używania rozmaitych części mowy i ich odmian w zdaniu. Przeciwnie zaś szkoła Beckera, zwracając uwagę na logiczne stosunki w zdaniu, starała się z tego wyprowadzać i wyjaśniać prawidła nietylko budowy zdań w ogólności, ale także występującej w tychże składni w ściślejszem słowa znaczeniu czyli tak zwanego rządu.

Wiadomo, jak wielki wpływ swego czasu wywarła teorya Beckera na literaturę gramatyczną w Niemczech. Nietylko wychodziło w jej duchu wiele uczonych prac, ale przyjęto ją nawet w szkołach w formie tak zwanej logiki języka (*Sprachdenklehre*). Równie nawet w gramatykach dawnych języków klasycznych starano się zastosować kategorye rozwinięte przez Beckera.

Powoli jednakże zaczęły odzywać się powątpiewania o niezbitej powadze zasad systematu Beckera. Zrównanie logiki z językiem wydało się z wielu względów nieuzasadnionem, nie jedno w samej metodzie, opartej na konstrukcyi filozoficznej dowolnem; a mianowicie ze stanowiska szkoły podnoszono przeciw niej wiele ważnych zarzutów. Niepodlega prawie wątpliwości, że ścisła, teoretyczna analiza form języka i mowy, jak ją wprowadził Becker, wprost się sprzeciwia bezpośredniości natury wyrostka przed nadejściem młodzieńczej dojrzałości, t. j. przed rokiem 14 — 15, a iż z jednej strony tamuje wolny, naturalny rozwój daru wymowy, a z drugiej popiera i żywi chęć popisywania się własnemi frazesami przed sobą, (Ph. Wackernagel: „*Der Unterricht in der Muttersprache*“ — Stuttgardt 1843) może łatwo wywrzeć szkodliwy wpływ nietylko na umysłowe, lecz także i na moralne wykształcenie jego. Doświadczenie nauczyło, że nauka języka, wykładana ściśle podług zasad Beckera, z wszystkiemi jej głównemi i podrzędnemi odróżnieniami i podziałami, ze wszystkiemi jej subtelnościami logicznemi, w praktycznem zastosowaniu w nauce szkolnej na bardzo liczne napotyka trudności, tak, że przytem chybia często właściwego celu nauki języka, mającej główne zadanie prostować wysłowienie się w ojczystem narzeczu, albo zaprawiać do trafnego używania obcego. Te ważne względy spowodowały wielu gramatyków, osobliwie tych, którzy pracowali nad językami klasycznemi, do porzucenia przesad systematu Beckera i częściowego powrotu do dawniejszego sposobu wykładu w nauce o składni.

Jednak kiedy czas i doświadczenie zbija i obala ostateczności i przesady, nie potępia przecież wyrok o tychże zdrowego zarodu naukowego kierunku, wywołanego zrozumieniem prawdziwej potrzeby, i istotnie tejże odpowiadającego. Pomimo rozlicznych zarzutów przeciw układowi beckerowskiemu wymierzonych, wiadomo przecież jak rozległego uznania doznały punkty widzenia, założone przezeń w celu gruntownego rozbioru budowy zdań. Jakoż względy stosunku orzekającego, przymiotowego lub przedmiotowego w zdaniu, połączenia współrzędnego i podrzędnego, jako też współrzędności złącznej i rozłącznej, przeciwstawiającej i przyczynowej, nareszcie rozmaite stosunki podrzędności w zdaniu złożonem wraz z prawi-

dłami ściągania zdań, nie łatwoby już teraz mogły być przejrzanemi lub zupełnem milczeniem pominiętemi. A najmniej mogłoby się to stać w gramatyce języka ojczystego, której zadaniem jest nietylko nauczać trafnego używania języka, ale oraz zbliżyć do pojęcia ucznia prawidła mowy jako takie w ich ogólnem znaczeniu. Nadto plan naukowy dla gimnazyów i szkół realnych, którego wskazania tutaj muszą rozstrzygać ostatecznie, przedewszystkiem ma te kardynalne stosunki budowy zdań na oku.

Atoli uwzględniającemu systemat Beckera, o ile tenże ostać się może przed krytyką naukową, koniecznością pedagogiczną będzie przecież, unikać owej ściśle logicznej konstrukcyi, jaka w pismach tego kierunku jest w zwyczaju, i będącego w związku z nią rozrywania form, z natury rzeczy do siebie należących. Tak jeżeli na przykład Becker w dziele swojem: („*Ausführliche deutsche Grammatik*" — IIgi tom, 2gie wydanie, Frankfurt n. M. 1843) naukę o dopełniaczu rozwija po części w rozdziale o przymiotowym (*attributiven*) (§. 230), a po części w rozdziale o przedmiotowym (*objectiven*) stosunku zdania (§. 241) poświęca widocznie naturalny związek prawideł, odnoszących się do tej samej formy gramatycznej systematowi, obcemu właściwie językowi historycznie danemu. Rzecz jasna, że takie rozrywanie utrudnia wielce przegląd, osobliwie uczniowi, a to najbardziej wtedy, kiedy przeważa w wykładzie ciągle tylko logiczno-naukowa strona. Zamiarowi nauki bardziej odpowiednem się zdaje, uważać dane formy gramatyczne jako materyał, którego naturalne ugrupowanie z zasady należy zatrzymać, odnosząc się na tej podstawie do wyższych kategoryi, wyrażających stosunek onych do organizmu mowy. Jest to oraz konsekwencyą dydaktycznej zasady, wedle której należy po rozpoznaniu poprzedniem materyału dopiero na drodze rozbioru czyli analizy postępować do pojęciowego zrozumienia tegoż.

Następujący projekt usiłuje wskazać sposób, którym nauka o składni ułożona, zdaje się, iżby mogła odpowiedzieć wszelkim założonym dotąd warunkom.

Przedewszystkiem zatrzymać można główny jej podział na składnię

A. zdania nagiego, a

B. złożonego,

jak go przyjęła szkoła Beckera, i zakończyć cały ten rozdział

C. nauką o szyku.

Ten podział nietylko nie utrudnia zrozumienia, ale jest oraz tak naturalny, że używały go zwykle nawet te gramatyki, które nie znały systematu Beckera. Bacząc tylko na książki naukowe podręczne rzecz czyniące o języku polskim, dość będzie powołać się na Muczkowskiego gramatykę (2gie wydanie, Kraków 1836), wyraźnie dzielącą tę część nauki na „składnią" w ściślejszem znaczeniu (strona 182.) z dołączeniem osobnego rozdziału o składni szyku (strona 248.) i naukę o zdaniach (t. j. składnie złożonego zdania). Zatem szłoby głównie w tym razie o zatrzymanie używanego dotąd układu, któryby jednak do teraźniejszego stanu umiejętności i potrzeb nauki szkolnej zastosować i wypracować należało.

Do A. Naukę o zdaniu nagiem musi poprzedzić rozprawa o zdaniu i stosunkach zdania w ogólności. Ta po zwięzłem wyłożeniu rozmaitych rodzajów zdania zajmie się szczególnie rozwinięciem budowy zdania wedle rozmaitych odbijających się w niem stosunków mianowicie orzekającego, przymiotowego i przedmiotowego. Beckera „*Schulgrammatik der deutschen Sprache*" i jego „Wyciąg" z niej dają tu bezpośrednio skazówkę co do ułożenia i objętości materyału, mającego wejść w skład tego rozdziału, chociaż bynajmniej nie może służyć za wzór przyjęta w nich, a na wszelki sposób utrudniająca pojmowanie metoda wykładu, winnego raczej zalecać się przezroczystością planu i jasnością wyrazu.

W ułożonym na ten sposób wstępie dadzą się skupić wszelkie kardynalne pojęcia, jakich potrzeba do zrozumienia dalszych stosunków w zdaniu, a które w ogóle zamknięte są w obudwóch pojęciach zgody (*Congruenz*) i rządu (*Rection*). W dalszym ciągu nie będzie już potrzeby trzymać się lękliwie krępującego toku konstrukcyjnej metody Beckera; rozwijając prawidła składni na podstawie różnicy stosunków, orzeczenia, przymiotowości i przedmiotowości w zdaniu. Jak się wspomniało już, musianoby często rozrywać należące do siebie formy gramatyczne z naturalnego ich związku, a natomiast zestawiać z innemi z istoty swojej do innych działów należącemi. Takie postępowanie utrudniałoby nietylko przegląd, ale także porównanie z innemi obcemi językami, które wykładają się w szkołach pośrednich, i właśnie w tej części swego organizmu okazują najwybitniejsze właściwości. A kiedy w innych częściach składni przycisk spoczywać ma najbardziej na uwydatnieniu tego, co wszystkim gramatykom, a odnośnie organizmowi mowy ludzkiej jest wspólnem, niemniej ważną jest rzeczą we względzie dydaktycznym, podać tutaj podstawę do porównawczego zestawienia właściwości kilku znanych lub przynajmniej będących przedmiotem stopniowo postępującej nauki języków pod względem rządu (*Rection*) używania czasów, trybów i t. p.

Owoż dalszy podział składni nagiego zdania wziąłby za podstawę części mowy, odgrywających w niem najgłówniejszą rolę, to jest imię i słowo czasowe, któregoto podziału używali zresztą także i inni gramatycy, a z niemieckich Heyse (*Erster Leitfaden zu einem gründlichen Unterrichte in der deutschen Sprache*). Ta droga dozwala wykładowi większej swobody, a zarazem ułatwia przegląd środków, jakie język posiada do oddania rozmaitych stosunków zdania. Przytem jednak nietylko jest możebnem lecz potrzebnem ciągłe uwzględnianie wzmiankowanych już logicznych stosunków zdania, stanowiących w obec przytoczonych dotąd uwag niejako niższą jedynie, lecz oraz niezbędną ku wyjaśnieniu związku form gramatycznych podstawę naukowych podpodziałów.

Nauka o rzeczowniku (imieniu) w zdaniu prowadzi bezpośrednio do tak zwanej nauki o przypadkach (*Casuslehre*), która znowu dzieli się na naukę kongruencyi i naukę rekcyi, czyli składnię zgody i składnię rządu.

Stosunek zgody w języku polskim ma tę właściwość, że narzędnik (*instrumentalis*) bywa używany w nim przeważnie i po największej części jako przypadek orzeczenia. Także Becker (*Ausführliche deutsche Grammatik* II. tom, strona 244) zwraca uwagę na to, utrzymując wedle swego sposobu widzenia, że narzędnik ma w tym razie znaczenie przypadku powodu (*casus factitivus*). Ale gramatyka szkolna nie może zapuszczać się w tak oddalone o samej istoty rzeczy tłómaczenia. Lepiej zrobi, przyjmując rzecz bezpośrednio tak jak się przedstawia, t. j., iż narzędnik zazwyczaj z małemi tylko wyjątkami używa się jako przypadek orzeczenia. Dlatego tak wiele mówi za widzeniem Smitha (w wiadomem już dziele na stronie 144. i następ.), odnoszącym naukę o tym przypadku do rozdziału o zgodzie.

Podobnież i porządek, którym nauka o reszcie przypadków postępuje u tego gramatyka łatwoby się dał usprawiedliwić.

Jak dalece rozmaite przypadki z przyimkami lub bez przyimków, których używanie wyjaśnić tu będzie należało, mają być uważane za określania przysłówkowe lub przymiotowe, najstosowniej będzie wyłożyć zaraz w tem miejscu. A co zresztą potrzeba będzie przytoczyć o używaniu liczbowników i zaimków, musi być pozostawionem własnemu rozsądkowi autora.

W nauce o słowie czasowem zdają się zasługiwać głównie na uwagę autora konstrukcya bierna i bezosobowa, z których ta ostatnia jest jedną z właściwości języka polskiego, jako też używanie czasów i trybów. Wspomniało się już, że należące tu nauki znajdują często miejsce chociaż bezzasadnie w rozdziale o konjugacyi. A chociaż zresztą nauka o czasach i trybach, chcąc być zupełną, musi brać na uwagę także zdania poboczne, nie spowoduje to zapewne przy zaproponowanem właśnie ułożeniu składni żadnych prawie trudności, zwłaszcza że w rozdziale rozpoczynającym naukę o zdaniu nagiem podana już będzie różnica głównego i pobocznego, naczelnego i podrzędnego zdania i ich wzajemny stosunek do siebie tak, że zwracanie uwagi na to nie może być bynajmniej uważane za niesystematyczną antycypacyę.

Do B. W nauce o zdaniu złożonem występuje pierwiastek ogólno-gramatyczny nierównie bardziej niż w nauce o zdaniu nagiem. A przecież służy ostatnia za podstawę pierwszej z tego względu, że pojedyńcze określenia zdania pojedyńczego ale rozwiniętego, lub też takiego, do którego wchodzą już złożone stosunki zdania, w skutek rozwinięcia ich, budowę i objętość zdań przybierają. Stosownie do swej natury łączą się te określenia z pierwotnem zdaniem w sposób spółrzędny lub podrzędny, i ta różnica stanowi oraz podstawę podziału tej nauki. W ogóle nie ma ta część składni dalszych trudności, chyba tę, że gramatycy szkoły Beckera różnią się często między sobą co do wcielania rozmaitych rodzajów zdań podrzędnych do jednej z trzech przyjętych kategoryi zdań rzeczownikowych, przymiotnikowych lub przysłówkowych. Ale chociaż rozstrzygnięcie wątpliwych w tym względzie wypadków musi być z jednej strony pozostawione osądzeniu autora, nie mogą przecież z drugiej strony, gdzie się nadarzą, wywoływać zbyt wielkich wątpliwości w dziele, które będąc książką szkolną, niepotrzebuje ubiegać się o zbytnią ścisłość logicznych tego rodzaju wywodów. Rozumie się

zresztą samo przez się, że jak w tym rozdziale nastręczać się musi często sposobność mówienia o używaniu spójników, tak oraz potrzeba uczynić zadość wymaganiom szkolnego planu dla gimnazyów i szkół realnych, obznajamiając uczniów szczegółowo także z przemianami jednej formy zdań w drugą, i ściąganiem zdań jako też z rodzajami zdań złączonych i spojonych. *(Satzverbindungen und Satzgefüge).* Nauka o okresach (peryodologia), która zamknie ten rozdział, będzie oraz najbliższem przygotowaniem do stylistyki.

Do C. Chociaż w języku polskim szyk wyrazów w zdaniu jest bardzo swobodny, zachodzi przecież w nagiem już zdaniu bardzo ważna różnica między naturalnym a przestawionym *(ordo in versus)* szykiem wyrazów. Naturalny szyk wyrazów, który zasadza się na tem, że w pierwszej linii poprzedza podmiot *(subjectum)*, a następuje orzeczenie *(praedicatum)*, następnie zaś wszystkie rządzące części mowy poprzedzają, a po nich kolejno następują rządzone, tak przymiotowe jak przedmiotowe określenia, jest właściwy językom sławiańskim i nadaje budowie zdania w skutek jasności i łatwości z nim połączonej szczególnego uroku. Na tej podstawie znajdą wszelkie przestawienia szyku *(inversiones)* w rozmaitych rodzajach zdań, jako też szyk wyrazów w zdaniach złączonych i spojonych należyte wyjaśnienie.

* * *

Prace Beckera w zawodzie filologii niemieckiej a osobliwie jego „Gramatyka szkolna" (wydanie 6te *Frankfurt am Main* 1848) i „Wyciąg" z niej (*Frankfurt am Main* 1845.) służyć będą zamierzonej tu polskiej gramatyce szkolnej za wzór osobliwie co do objaśnienia i poparcia prawideł przykładami z klasycznych autorów języka. Wielką położył tem zasługę Becker, że zebrał przykłady z dzieł obudwu koryfejów nowożytnej literatury niemieckiej Schillera i Goethego, jako też i innych znakomitych autorów, n. p. Uhlanda i t. p., wykazując tym sposobem autentycznie wzorowy sposób mówienia.

Podobnież postąpić sobie powinna polska gramatyka szkolna; a chociaż i inne części gramatyki, mianowicie nauka o flexyach nie mogą się obejść bez takich cytatów, jak to widzieć można w „Przeglądzie form gramatycznych języka staropolskiego (Lwów 1857.) i w dziele Miklosicha: „*Vergleichende Formenlehre*"; a prócz tego w rozdziale o częściach mowy nieodmiennych te niezbędnie są potrzebnemi: przywiązuje się przecież największą wagę do tego punktu w nauce o składni. Trzech rzeczy jednakże wymaga się głównie od takich przykładów, a mianowicie:

1) ażeby czerpane były z autorów, których sposób mówienia istotnie jest wzorowy, przyczem też niezbędnie jest potrzebne wyraźne wskazanie źródła;

2) ażeby nie były podawane urywkowo, lecz w takiej formie, by zarazem mogły służyć młodzieży za wzór budowy zdania, i swojem zaokrągleniem stać przedmiotem uwagi kształcącej gust i sąd o nadobności form językowych; a nakoniec

3) ażeby nietylko nic zawierały nic rażącego we względzie moralnym, religijnym i politycznym, lecz owszem były w każdym z tych trzech względów zdolne, w skutek wartości treści swojej pozytywnie kształcić umysł ucznia, lub prócz tego w sposób poważny i zasadom pedagogiki nie sprzeciwiający się posłużyć do rozszerzenia zakresu jego wiedzy. Podawanie przykładów nie mających właściwej treści, jakich często napotkać można, byłoby również niestosowne.

VI. Ortografia.

Ortografia z natury rzeczy wprawdzie opiera się bezpośrednio o naukę o głoskach. Bardzo często jednakowoż rozstrzygają w pisowni także prawidła flexyi i słoworodu czyli etymologii. Dlatego nie byłoby bez trudności wcielać ją zupełnie do nauki o głoskach. Zresztą nauka o znakach pisarskich czyli interpunkcyi, należąca także do pisowni, nie da się łatwo wyłożyć bez poprzedniej znajomości składni. Zważywszy wszystkie te okoliczności stosowniejszą zdaje się być rzeczą poświęcić tej nauce osobny rozdział w gramatyce.

Co do ortografii polskiej w szczególności, w ogóle nie ma dotąd potrzeby odstępować od głównych zasad, jakie podały w tej mierze „Rozprawy i wnioski o ortografii polskiej przez deputacyą od król. towarzystwa warsz. przyjaciół nauk wyznaczoną" — Warszawa 1830., zwłaszcza że o ile tu i owdzie dotąd usiłowano zaprowadzić zasadnicze zmiany, jak n. p. odmienne oznaczenie zmiękczenia spółgłoski przed samogłoską stojącej, zaprowadzenie *i* zamiast *y* po głoskach *cz*, *sz*, *rz*, jako też *j* przed *i* (n. p. w wyrazach: szyji, stojisz i t. p.), takowe ani zdołały zjednać sobie powszechnego uznania, ani też zgodziły się z używaniem najlepszych pisarzów. Ale ponieważ od czasu, kiedy pomieniona deputacya warszawskiego towarzystwa naukowego układała ortografię polską, zrobiła filologia niezaprzeczenie wielkie postępy, przeto wyświadczyłby oczywistą przysługę ten, ktoby zaprowadził i ustalił niektóre zmiany, tam, gdzie dotychczasowy sposób pisania nieodpowiada przeobrażonym już odtąd pojęciom naukowym.

W następujących kilku ustępach, niech nam wolno będzie wskazać dla przykładu niektóre wypadki tego rodzaju z odniesieniem się do wspomnianych już „Rozpraw i wniosków i t. d.", a osobliwie do umieszczonego przy końcu tego dzieła strona 539 563 jeneralnego sprawozdania uczonej deputacyi.

W §. IV. tego sprawozdania na stronie 550. i następnych utrzymuje deputacya całkiem słusznie, że używane dotąd jeszcze powszechnie za przykładem Kopczyńskiego rozróżnianie rodzajów w szóstym przypadku u przymiotników i zaimków w liczbie mnogiej *(ymi* i *emi)* niczem nie jest uzasadnione. Wszelako projekt zaprowadzenia w ogóle końcówki *emi*, sprzeciwia się zasadom porównawczej gramatyki sławiańskiej. Podług tych wypadałoby raczej pisać w ogóle *ymi* (*imi*), a w liczbie pojedynczej *ym* (*im*).

W § V. jest mowa o oznaczeniu miękczenia spółgłosek na końcu zgłosek i wyrazów, i zalecono tu na znak kréskę (') powyżej spółgłoski, także przy wargowych *b*, *m*, *p*, *w* w trybach rozkazujących czasu teraźniejszego, i tam, gdzie okazuje się zmiękczenie spółgłoski, jeżeli do niej przybywa samogłoska. Jednak z fizyologicznych badań Purkinjego i Brückego zdaje się wypływać, na co także Brodzińskiego zwracał uwagę w „Rozprawach i wnioskach i t. d." strona 387 i d., że zmiękczenie tych głosek przypartych *(Verschlusslaute)* pierwszego rzędu, wyrabianych jak wiadomo za pomocą przymknięcia ust, właściwie znika na końcu wyrazów i zgłosek, a raczej następuje ich stwardnienie dlatego, że bardzo trudno połączyć je ze szumną głoską *(Reibungsgeräusch)* trzeciego rzędu (*j*), wyrabiającą się w tylnej części podniebienia, jeśli równocześnie nie mogą się oprzeć na następującej samogłosce. Dlatego też wypadałoby zrzec się w zasadzie tego znaku zmiekczenia, które rzeczywiście i tak nie istnieje, a co tem łatwiej nastąpić może, gdyż odnośny projekt uczonej deputacyi nie uzyskał nigdy powszechnego uznania w literaturze.

Przy stanowieniu o ortografii trybów rozkazujących czasu teraźniejszego w §. VIII. strona 555. i d. opierano się na przypuszczeniu mylnem i zbitem już na dzisiejszem stanowisku filologii sławiańskiej, że tryb ten formuje się od 3ciej osoby liczby pojedynczej czasu teraźniejszego, i dlatego radzono pisać: rwiej, umrzeć, rozedrzej, wstrząśniej i t. p. Ale kiedy dziś dowiedziono już, że tryb rozkazujący wyrabia się li przez dodanie do pierwiastku słowa przyrostka *i*, który czasami tracąc swoją siłę samogłoskową, występuje tylko w zmiękczeniu końcowej spółgłoski pierwiastku, a niekiedy znowu wzmacnia się jeszcze bardziej przybraniem głoski *j*, tedy wypływa ztąd sama przez się mylność doradzanej a słuszność Felińskiego pisowni: rwij, tnij, drzyj i t. p., i tylko u tych pierwiastków samogłoskowych może w trybie rozkazującym pokazać się *e*, gdzie albo już jest w pierwiastku lub źródłosłowie, albo też powstało z przeistoczenia równie pierwiastkowego lub źródłosłowowego *a*, np. śmiej, umiej i t. p.

Pod względem §. IX. strona 556. i d. wypadałoby w punkcie 3cim na podobieństwo punktu 4. i ważnego w języku polskim prawidła głoskowego, iż przy zetknięciu się spółgłosek, wydających niemiłe brzmienie, musi zawsze poprzedzająca stosować się do następnej, i w razie potrzeby nawet jej ustąpić zaprowadzić tę zmianę, iżby przed końcówkami *stwo* i *ski* odpadać miała sycząca głoska pierwiastku, a rzeczone końcówki pozostały nienaruszone. Dlatego też potrzebaby podobnie jak *olkuski* (zamiast olkuszski) i *przemyski* (zamiast przemyślski) formować także *męski* (zam. *mężski*), *męstwo* (zam. *mężstwo*), *francuski* (zam. *francuzki*), *papieski* (zam. *papiezski*), nie zaś przeciwnie mezki, męztwo, francuzki, papiezki itp.

VII. Nauka o wierszowaniu.

Ponieważ ta część nie należy właściwie do gramatyki i tylko dla zewnętrznej potrzeby szkolnej ma się w niej mieścić, przeto wypada ograniczyć się tutaj tylko na najpotrzebniejszych rzeczach. Niepowinnaby nauka o wierszowaniu, mająca zająć miejsce w gramatyce w mowie będącej, przekraczać granic, jakie zakreślił jej Cegielski w swojej „Nauce poezyi" Poznań 1845. Co do przykładów, które tu również liczne być powinny, przypomnieć należy, co się powiedziało względem tego przedmiotu pod liczbą V. odnośnie do składni.